

Andrzej Żwawa

Ekonomia Alternatywna  
– obecność idei w Polsce,  
eksperymenty, wnioski,  
które z nich wynikają, oraz  
omówienie potencjalnych  
szans na rozwój tej ekonomii



---

---

---

# Spis treści

|   |           |
|---|-----------|
| <b>1. Omówienie pojęć</b>   | <b>4</b>  |
| <b>2. Alternatywnoekonomiczny slalomik przez dzieje</b>               | <b>7</b>  |
| <b>3. Przygody ekonomii alternatywnej dziś</b>                        | <b>11</b> |
| Spontaniczne próby wprowadzania ekonomii alternatywnej                | 11        |
| Działania zainspirowane przez publikacje na temat kredytu społecznego | 13        |
| Banki Czasu   | 13        |
| LETS  | 14        |
| Sieć wzajemnej pomocy Trocal  | 16        |
| Barter system   | 17        |
| <b>4. Podsumowanie</b>  | <b>18</b> |
| Zamiast zakończenia   | 20        |
| <b>5. ANEKS</b>   | <b>21</b> |
| LETS w Krakowie jako przykład trudności we wdrażaniu idei             | 21        |

---

# 1.

## Omówienie pojęć

Zastanawiając się nad określeniem, a więc i sensem, ekonomii (gospodarki, przedsiębiorczości) społecznej należy zwrócić uwagę, że człowiek jest istotą społeczną, zatem praktycznie każde jego działanie (może poza medytacją pustelnika w himalajskiej jaskini) jest działaniem społecznym. Szczególnie ekonomia jest działaniem społecznym, chyba że ów pustelnik byłby sam dla siebie pracodawcą i pracownikiem albo producentem, sprzedawcą i klientem. Szczególnie określenie SPÓŁdzielczość zakłada społeczny (międzyludzki) charakter działań. Tak więc należy przyjąć, że mówiąc o ekonomii społecznej mamy na myśli jej wymiar PROspołeczny (odbudowujący lub tworzący i podtrzymujący więzi tkanki społecznej) w odróżnieniu od ekonomii aspołecznej czy wręcz antyspołecznej, w której człowiek i przyroda nie liczą się bardziej niż liczby i wierność doktrynom. Mam tu na myśli tak nieudolny realny socjalizm, jak i drapieżny kapitalizm – i w jego XIX-wiecznym, i w neoliberalnym wydaniu.

Podobny paradoks pojęciowy pojawia się w przypadku definicji ekorozwoju (rozwoju zrównoważonego), który w największym skrócie oznacza równoważenie celów ekologicznych, ekonomicznych i społecznych. A więc gospodarka zrównoważona nie może niszczyć środowiska (bo bez przyrody człowiek się nie obejdzie, więc niszczący ją rozwój jest nietrwały, niezrównoważony), ale też ochrona środowiska nie może przesadnie ograniczać działalności człowieka – każda jego działalność w jakimś stopniu wpływa na przyrodę, zresztą każda żywa istota w jakiś sposób korzysta ze środowiska. Powstaje jednak pytanie, co oznacza równoważenie celów ekonomicznych (gospodarczych) ze społecznymi. Komu ma służyć **ludzka** gospodarka, jeśli trzeba ją godzić nawet z **człowiekiem**? Czy ekonomia jest celem samym w sobie? Czy człowiek jest tylko konsumentem tego, co gospodarka ochoczo wytwarza? Czy wraz z wszelkim życiem (naturą) stał się dla gospodarki tylko surowcem, narzędziem, a czasem przeszkodą? Efekty postępu technologicznego eliminują miejsca pracy, a osiągnięty dzięki niemu zysk ekonomiczny nie jest udziałem zwolnio-

nych pracowników. Wskutek braku pracy nie mają oni pieniędzy, więc nie mogą nabywać dóbr wyprodukowanych przez maszyny. Tak więc gdyby ostatni człowiek został zastąpiony przez maszyny (roboty), to nie byłoby już nikogo, kto by kupował wytworzone przez nie towary.

Być może jednak ekonomia (gospodarka) jest, albo może być, elementem scalającym to, co „naturalne” (przyrodnicze), z tym, co kulturowe (społeczne, ludzkie), więc jej wydzielanie jako trzeciego elementu jest zasadne? Póki co ekonomia jest bardziej ideologią niż nauką ścisłą, choć mam nadzieję, że może być nauką taką jak matematyka czy fizyka, próbujące opisać cały obserwowalny świat za pomocą liczb, w których 2+2 zawsze równa się dokładnie 4. Jednak ekonomia wciąż nie radzi sobie z liczeniem wszystkich czynników – zarówno w samej gospodarce, jak i w jej otoczeniu społecznym i przyrodniczym, podobnie jak fizyka newtonowska nie tłumaczyła wielu zjawisk odkrytych na przełomie XIX i XX w., z czym poradziła sobie dopiero teoria Einsteina. Pytając, czy zadaniem gospodarki jest dostarczanie miejsc pracy, zgadzam się jednocześnie z opinią, że fabryka ma produkować buty, a nie tylko dawać ludziom zatrudnienie, ma zapewniać zyski, ma być rentowna. Rzecz w tym, że licząc tylko koszt surowców, energii, materiałów i robocizny, z jednej strony, a wpływy ze sprzedaży z drugiej, otrzymujemy niekompletny, zafałszowany obraz rzeczywistości, co skutkuje np. decyzją o zamknięciu fabryki, gdyż bardziej opłaca się buty importować, a zwolnionym ludziom dać zasiłek.

Ekonomia ekologiczna uczy, że w kalkulacji kosztów produkcji należy uwzględnić też koszty zewnętrzne, np. przyrodnicze (jednorazowe opakowania z plastiku są „tańsze” niż wielorazowe szklane, gdyż producenci tych pierwszych nie ponoszą w pełni kosztów sprzątnięcia i utylizacji odpadów). Podobnie ekonomia „społeczna” powinna uwzględniać w bilansie produkcji także koszty społeczne – potencjalne koszty zniszczenia danej społeczności wskutek bezrobocia, wzrostu apatii i postaw oszczędnościowych osób na zasił-

ku, skutki zaniku lokalnej produkcji, a nawet koszty, jakie ponosi społeczność i przyroda kraju rozwijającego się, produkującego w niewolniczych warunkach „tańsze” buty. Rzecz w tym, że takie liczenie jest bardzo trudne i prościej w debacie publicznej szermować hasłami czy to państwa opiekuńczego, czy to niewidzialnej ręki rynku. Trudno też odeprzeć zarzut, że matematyczne przeliczanie wszystkiego na koszty i korzyści prowadzić może do sytuacji, w której pewna korporacja, stwierdziwszy ukrytą wadę swych samochodów, obliczyła że bardziej kalkuluje się wypłacić odszkodowania ofiarom wypadków niż zmienić produkcję tak, żeby samochody były bezpieczniejsze. Kalkulacja ta była cyniczna – uwzględniony w niej koszt ludzkiego zdrowia nie powinien być tak niski! Jednak jaka cena jest wystarczająco wysoka? Z moralnego, humanistycznego punktu widzenia nie ma ceny, którą można zapłacić za życie, zresztą któżby zechciał sprzedać swoje własne? Wiadomo jednak, że ryzyko choroby i śmierci jest wpisane w każde działanie, więc uwzględnienie w samochodzie wszelkich możliwych zabezpieczeń, tak by zminimalizować do zera niebezpieczeństwo wypadku, o ile jest możliwe technicznie, spowodowałoby niesamowite koszty, nie do udźwignięcia przez klientów. Tak więc prócz ekonomii potrzebna jest i etyka, i prawo uniemożliwiające w określonych przypadkach działania moralnie naganne, takie jak produkcja niebezpiecznych wyrobów.<sup>1</sup>

Zazwyczaj rozumie się ekonomię społeczną – czy solidarną – jako taką, która posługuje się wyłącznie oficjalnym pieniądzem, starając się, by lepiej służył on społeczeństwu, stosując w tym celu sprawiedliwsze rozwiązania w zakresie zarządzania nim (np. rozmaite spółdzielnie, towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych, etyczne banki, etyczne inwestowanie, kasy oszczędnościowo-kredytowe i zapomogowo-pożyczkowe, mikrokredyty..).

W niniejszym tekście rozumiem ekonomię alternatywną jako robocze określenie tej części ekonomii społecznej, która opiera się na:

1. krytyce odsetek i odsetek składanych (odsetki od odsetek) jako czynnika powodującego, że pieniądze zasadniczo przepływają głównie od tych, którzy mają ich za mało (i pożyczają na procent) do tych, którzy mają ich nadmiar (więc mogą pożyczać na procent). Innym powodem krytyki odsetek jest to, że jeśli pieniądź ma odzwierciedlać zasoby naturalne, to musi tak jak one ulegać entropii, starzeniu, „rdzewieć”. Tymczasem wskutek odsetek ilość pieniądza wzrasta w sposób wykładniczy (w naturze taki wzrost wykazują jedynie komórki raka, oczywiście do czasu...);
2. krytyce sposobu, w jaki „z niczego”, poza demokratyczną kontrolą (społeczną czy choćby rządową) kreowany jest

wolumen oficjalnego pieniądza (mechanizm rezerwy frakcyjnej, pozwalający, by bank udzielał wielokrotnie więcej kredytów, niż zgromadził depozytów), obciążonego oprocentowanym długiem wobec banków;

3. opinii, iż – w stosunku do posiadanych zasobów produkcyjnych – społeczeństwo nie dysponuje wystarczającą ilością pieniądza jako środka wymiany, (to, co możliwe technicznie, musi być też możliwe finansowo). Większość pieniądza krąży wskutek spekulacji „papierami” wartościowymi, a nie wskutek obrotu dobrami realnymi.

Rozwiązaniem tych problemów może być generalna reforma systemu finansowego kraju i świata lub tworzenie własnych, lokalnych środków wymiany, nieobciążonych przynajmniej niektórymi ze wspomnianych wad (oczywiście zdarzają się odsetkowe pieniądze lokalne, jak i – przy najmniej w teorii – bezodsetkowe pieniądze ponadlokalne). Może więc chodzić zarówno o bezodsetkowe użycie oficjalnego pieniądza, jak i tworzenie własnego (lokalnego) środka wymiany, zwanego czasem pieniądzem zastępczym lub pieniądzem potrzeby (*emergency currency*)<sup>2</sup>. Ekonomia alternatywna tworzy więc zupełnie nową jakość w zakresie stosowanego środka wymiany.

Ekonomia „alternatywna” niekoniecznie postuluje obalenie obecnego systemu i zastąpienie go innym, za to proponuje różne rozwiązania pomocnicze, uzupełniające (komplementarne), które mogą istnieć obok głównego nurtu, wspierając go tam, gdzie szwankuje. Tak więc czasem, zamiast określenia ekonomia „alternatywna”, które jest tylko próbą nazwania zjawiska poprzez negację istniejącego porządku, używa się pojęcia „nowa ekonomia”, które jednak również stanowi tylko przeciwstawienie wobec istniejącego systemu pieniężnego, choć ma już wydźwięk bardziej pozytywny<sup>3</sup>. Jednak nazwa „nowa ekonomia” ma więcej pretendentów, np. tak określa się czasem niektóre modele nowoczesnego zarządzania biznesem, niemające nic wspólnego z lokalnością ani bezodsetkowością<sup>4</sup>. Ponadto lokalne i bezodsetkowe środki wymiany są stare jak ludzkość, a obecny system, który poprzez odsetki musi nieuchronnie dążyć do kumulacji pieniądza, centralizacji władzy i globalizacji, tracąc z oczu swój sens, czyli człowieka i niszcząc ośnoję jego, życia jaką jest przyroda, jest systemem stosunkowo nowym<sup>5</sup>.

Zamiast alternatywnej czy nowej ekonomii można mówić o ruchu reformy monetarnej – ruchu reformy pieniądza.

2. Lokalne środki wymiany spełniają przynajmniej niektóre z trzech funkcji pieniądza – zwłaszcza funkcję transakcyjną, czasem miernika wartości, a rzadziej środka tezauryzacji (oszczędzania). Wymienia się też czwartą funkcję pieniądza: zwalnianie ze zobowiązań.

3. W języku polskim można te systemy nazywać nową gospodarką, w języku angielskim trudno o takie rozróżnienie.

4. Oczywiście moja powyższa „definicja” alternatywnej ekonomii też nie jest jedyną, istnieją także zupełnie inne alternatywne ekonomie, będące po prostu jakąś opozycją wobec obecnego ustroju.

5. Za jego początek można uznać rok 1694 (założenie Banku Anglii), ale też systemy monetarne rozwijane na terenie Mezopotamii wiele tysięcy lat temu.

1. Więcej: Maria Huma, Andrzej Żwawa, *EKO!, Zielone Brygady. Pismo Ekologów*, nr 11-12 (213-214) 2005; <http://zb.eco.pl/publication/eko-p64011>

Pojawiają się też określenia metaekonomia i demokracja finansowa.

Podsumowując, ekonomia alternatywna nie jest tożsama z ekonomią społeczną czy solidarną (choć może, a nawet powinna, jej towarzyszyć), gdyż stanowi szersze spojrzenie na problemy, z którymi się borykamy. Jeden z holenderskich popularyzatorów walut lokalnych stwierdził ponadto, że ekonomia alternatywna, choć nie jest ekonomią solidarną i społeczną, to wywołuje efekty „solidaryzujące” i „społeczne”. Można też dodać, że choć ekonomia alternatywna nie jest ekonomią ekologiczną czy środowiskową, to ma wydźwięk proekologiczny tak jak cała ekonomia społeczna ma, czy winna mieć, pozytywny wpływ na środowisko, gdyż trudno byłoby się zgodzić, by spółdzielnia socjalna wylewała ścieki do jeziora niczym jakaś korporacja.

Zwolenników alternatywnej ekonomii można znaleźć we wszystkich obozach politycznych, zarówno w lewicy, jak i prawicy (także skrajnej). Są tu i anarchiści, i libertarianie<sup>6</sup>. Wśród polskich propagatorów alternatywnej ekonomii są zarówno tradycyjni katolicy, jak i muzułmanie, buddyści, wyznawcy Kriszny, poganie i wolnomyśliciele.

<sup>6</sup> Ci ostatni postulują powrót do parytetu złota i (lub) rozciągnięcie wolnego rynku na pieniądź – możliwość tworzenia prywatnych pieniędzy.

## 2.

## Alternatywnoekonomiczny slalomik przez dzieje

Prezentacja historii wybranych polskich doświadczeń z ekonomią alternatywną skupi się oczywiście na poziomie lokalnym, gdyż poziom krajowy czy globalny wciąż pozostaje głównie w sferze krytyki istniejącego systemu i teoretycznych rozważań nad możliwościami jego zmiany. Opis ten jest subiektywny i ma za zadanie nie tyle odtworzyć historię, co wskazać, że alternatywna ekonomia to nie wymysł ostatnich lat. Wiele z zarysowanych przykładów ma charakter epizodyczny lub wręcz anegdotyczny (brak konkretnych nazw i nazwisk wynika czasem z trudności w ich ustaleniu, a czasem z braku zezwolenia zainteresowanych), najnowsza część zaś jest opisana z mocno subiektywnej perspektywy autora – uczestnika (czasem aktywnego).

Średniowieczny pieniądz zawierał postulowany przez alternatywną ekonomię element „rdzewienia”, był bowiem w dowolnym momencie wycofywany przez władcę, który przetapiał unieważnione monety na nowe. Wg wybitnych znawców alternatywnej ekonomii było to zjawisko pozytywne, sprzyjające szybszemu obrotowi i napędzające rozwój („epoka katedr”). Jednak z lekcji historii pamiętam, że przedstawiano to jako przykład chciwości władców, którzy rujnowali w ten sposób ludność (nowe monety zwykle były gorszej jakości, zawierały mniejszy procent kruszcu). Jak było naprawdę? Nasza nauka historii skupia się na polityce i wojnach, a nie pokazuje, jak ekonomia pchała do wojen i obalała władców albo z czego finansowano kosztowne kampanie. Sąsiedzi prowadzili przeciw Rzeczypospolitej nie tylko wojny militarne, ale i ekonomiczne (np. blokady Gdańska, pruska komora celna w Kwidzynie, podrabianie polskiej waluty). Warto zbadać, czy prawdziwym powodem wypędzenia Arian z Polski po Potopie (oficjalny powód: kolaboracja ze Szwedami) nie była prowadzona przez nich działalność kredytowa – w ten sposób pozbyto się wierzycieli wraz ze zobowiązaniami wobec nich (tak wcześniej stało się z templariuszami we Francji i Żydami w Hiszpanii). W XVIII w. w Polsce była ogromna inflacja, lecz – paradoksalnie – to zadłużenie kraju zdecydowało o opóźnieniu rozbiorów (zaborcy nie mogli się porozumieć w kwestii przejęcia

naszych długów). Tak więc, aby właściwie ocenić zjawiska historyczne, trzeba spojrzeć na nie od nowa, pozbywszy się starych kalek myślowych.

Z historycznego punktu widzenia mnogość walut lokalnych była raczej regułą niż wyjątkiem. W okresie I Rzeczypospolitej wiele miast i magnatów biło własny pieniądz. Wiele walut zastępczych powstawało w czasie pierwszej wojny światowej i po niej, także na naszych ziemiach, przynosząc ulgę mieszkańcom<sup>7</sup>. Jednak *Fakty i mity. Tygodnik nieklerikalny* nr 15/2001 podaje przykład proboszcza z Kochłowic na Śląsku, który wydał własną walutę, jednak wbrew zobowiązaniu nie wykupił jej w terminie. Artykuł podaje też przykłady walut kościelnych biskupstwa w Głogowie, sanktuarium maryjnego i centrum pielgrzymkowego w Bardzie Śląskim oraz banknotów z wizerunkami miejscowych kościołów w Tychach, Tarnowskich Górach, Mikołowie i in., jednak nie jest jasne, czy tam też dopuszczono się nadużyć ekonomicznych.<sup>8</sup>

Rudolf Steiner, twórca antropozofii i będącego jej częścią nearchizmu, postulującego m.in. bezodsetkowy pieniądz, marzył, by będące przedmiotem sporu niemiecko-polskiego tereny plebiscytowe przyjęły zaprojektowany przez niego ustrój, co jednak zupełnie się nie udało.

Minister Władysław Grabski, twórca mocnej złotówki, miał świadomość, że ilość pieniądza powinna odpowiadać ilości dóbr w kraju i jego mocom wytwórczym, że zaciąganie pożyczek na inwestycje nie jest konieczne, jeśli państwo i społeczeństwo mają wystarczające zasoby kapitału naturalnego i ludzkiego. Wiadomo jednak, że nagły dodruk pie-

7 Janusz Reichel na ich omówienie poświęcił 5 stron w swej książce *Lokalny recykling pieniądza* (Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2007), w której podaje też bogatą bibliografię.

8 Same *Fakty i mity* też wydały swój banknot. Można było go wyciąć z tej gazety (numer z 3.1.2008). Jedną jego stronę zawiera reprodukcję banknotu 200 zł z Zygmuntem I Starym, a drugą napis *Banknoty „Faktów i mitów” są prawnym (i jedynym) środkiem płatniczym w obrocie wewnątrzkościelnym*. Redakcja sugeruje, by banknot złożyć na pół, włożyć do koperty i wrzucić do skarbonki na ofiarę.

niądza może spowodować spadek jego wartości, podwyżki – inflację. Skuteczne wprowadzenie odpowiedniej ilości pieniądza może się odbyć tylko stopniowo, tak jak wprowadzanie kroplówką krwi do osłabionego organizmu (nagle wpompowanie choremu pół litra krwi spowodowałoby co najmniej wstrząs). „Po cichu”, w porozumieniu z kilkoma najwyższymi urzędnikami państwowymi, wprowadził on na rynek sporą ilość pieniądza potrzebną do budowy Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Jego powstanie odbyło się bez pożyczek, więc oficjalnie tłumaczono to wpływami z obligacji rządowych i darowizn, by zachować niezbędną tajemnicę. To jeden z nielicznych przypadków praktycznego zastosowania pkt. 3 powyższej „definicji” alternatywnej ekonomii.

W czasach II Rzeczypospolitej różnego rodzaju spółdzielnie, w tym np. spółdzielnie wojskowe emitowały własne środki rozliczeniowe. Z okresu międzywojennego znane są też przypadki emisji quasipieniądza przez ziemian, którzy swoimi kwitami wypłacali pensje sezonowym robotnikom rolnym. Kwity te były akceptowane przez kupców, którzy po żniwach, po sprzedaży plonów, sprzedawali je z powrotem ziemianom. Kwit o nominale 1 zł miał u karczmarza wartość np. 0,9 zł, a po żniwach ziemianin odkupował go za np. 1,1 zł. Jednak cały ten prosty system opłacał się i robotnikom sezonowym, i ziemianom, i handlarzom.

Istniał też system składów konsygnacyjnych. Rolnik, sprzedając swe zboże do magazynu, z braku gotówki dostawał kwity konsygnacyjne. Ponieważ były one wystawione na okaziciela, krążyły jak normalna waluta. Gdy magazyn sprzedał zboże, rolnik mógł zamienić kwity na pieniądze z odpowiednim wyrównaniem, jednak często kwity te były już wtedy w innych rękach (jak słyszałem, w latach 90. XX w. był w polskim Sejmie projekt ustawy o składach konsygnacyjnych).

Etnografia opisuje „tłokę” – występujący w Europie Środkowej i Wschodniej fenomen wspólnej sąsiedzkiej pracy na roli, połączony z ceremoniami związanymi ze świętowaniem plonów. Z dzieciństwa (lata 70. i początek 80.) pamiętam zwyczaj pracy „na odrobek”, zwykle na zasadzie prostego (dwustronnego) barteru. Była to najczęściej pomoc przy żniwach i wykopkach (zbiorze ziemniaków), wliczana w godzinach. Praca dorosłych była wyceniana wyżej niż praca dzieci, a praca z użyciem konia była ceniona wyżej niż praca samego człowieka. Wraz z upowszechnianiem się mechanizacji (traktory) wprowadzano opłatę w złotychkach. Występował też zwyczaj obdarowywania się przez sąsiadów nadmiarem jajek, śmietany, weselnych placzków czy podrobami po zabiciu świni. Na ogół miało to charakter bilateralny, jednak w przypadku multilateralnej wzajemności dochodziło do krążenia między sąsiadami dóbr bez użycia miernika wartości i środka wymiany. Można twierdzić, że skoro następował przepływ dóbr, to był też środek wymiany

– oczywiście nie miał on żadnego nominału, nie był notowany, był wręcz nieświadomiony, jednak istniał, gdyż dochodziło do szerokiej wymiany materialnej, która w innym przypadku musiałaby mieć podłoże pieniężne. Można tu mówić raczej o ekonomii obfitości, w której na dobra nie patrzy się jako na coś ograniczonego ilościowo, lecz **ufa się** w ich obfitość, z radością się nimi dzieli z innymi i bierze tyle, ile potrzeba, a nie „na zapas”. Myślę więc, że mamy tu do czynienia z ekonomią daru, gdzie wszyscy wszystkim ufają i obdarowują się wzajemnie, mając pewność, że sami też zostaną obdarowani. Z tych czasów wspomnieć warto też „szmacciarzy”, którzy przyjeżdżali odbierać stare szmaty, makulaturę, złom itp., płacąc za nie np. garnkami. Swe wizyty anonsowali kolorowymi szmatkami rozwieszonymi wcześniej na płotach i przydrożnych krzakach. Był to jednak klasyczny barter, a alternatywna ekonomia idzie zdecydowanie dalej.

Takie rozwiązania można było obserwować wśród górali (przykłady z okolic Limanowej i Zakopanego), którzy, mimo braku pieniędzy, dzięki drewnu z własnych lasów oraz pracy sąsiadów i krewnych, budowali wielkie, piękne domy. Należność za tę pracę notowano w zeszycie u proboszcza<sup>9</sup>, a jednostką obliczeniową były... litry alkoholu, miodu lub owcze skóry. O ile wiem, były to tylko jednostki obliczeniowe do wyceny wartości pracy, a nie następowała faktyczna wymiana alkoholu, miodu czy skór między stronami kontraktu.

Z czasów komuny pamiętamy natomiast, że wobec słabości złotychki miernikami wartości, a nawet środkami płatniczymi<sup>10</sup>, były nieraz wódka czy papierosy – towary względnie dostępne, stosunkowo trwałe i (niestety) powszechnie pożądane<sup>11</sup>. Ponieważ w tamtym systemie nierzadko brakowało nawet bilonu, zdarzało się otrzymać zamiast reszty pudełko zapalek czy cukierek. Płacenie spirytusem za jakiś towar czy usługę należy odróżnić od sytuacji, kiedy znajomy nie chce wziąć pieniędzy za jakąś przysługę, a my chcemy się jakoś odwdziżyć i umawiamy się, że np. postawimy mu piwo.

W okresie komuny, mimo miernych zarobków i reglamentacji, ludzie jakoś sobie radzili. Pomagał w tym czarny rynek i szara strefa. W jednej z komedii z tamtego okresu można zobaczyć swoisty „LETS”: petent przychodzi do urzędnika coś załatwić. Mimo braku pokrewieństwa czy znajomości udaje mu się to, gdyż wyświadczył przysługę komuś, kto załatwił coś osobie, która wykonała coś dla kogoś, kto z kolei zrobił coś dla tego urzędnika. A wszystko to było jasne i dla

9 W niektórych społecznościach taki zeszyc jest zdeponowany w miejscowym sklepie. Może to być też skrzynka, do której wrzuca się informacje o dokonanych transakcjach, które ktoś co jakiś czas podlicza.

10 Oczywiście obok dolarów, marek, franków czy bonów Pewexu.

11 Piotr Frączak zwraca uwagę, że alkohol był ważnym środkiem płatniczym na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1946 r. Podobną funkcję pełnił papierosy w więzieniach i w wojsku.



urzędnika i dla petenta, mimo braku jakiegokolwiek struktury, koordynatora, żetonów czy talonów albo systemu komputerowego, który by tę „samopomoc” obsługiwał.

Można by tu jeszcze rozważyć sprawę autostopu – w okresie PRL-u autostopowicz mógł nabyć książeczkę z kuponami, które wręczał podwożącym go kierowcom. Ci, którzy zgromadzili ich w ten sposób odpowiednio dużo, mogli coś wygrać. A więc kierowca nie podwoził pasażera całkiem za darmo, nie był to też zwykły barter dwustronny, gdyż autostopowicz nie świadczył żadnej usługi w zamian za podwiezienie (mógł co najwyżej zabawiać kierowcę rozmową), między stronami nie występowała również płatność w walucie oficjalnej – używano kuponów. Jednak założeniem tych kuponów nie było przechodzenie z rąk kierowcy gdzieś indziej niż do organizacji autostopowiczów, która nagradzała kierowców, więc obieg tego „pieniądza” był minimalny.

Ktoś może twierdzić, że PRL-owska złotówka była walutą lokalną, gdyż była niewymienialna, zaś np. Gomółka dbał o samowystarczalność kraju utrudniając wymianę z Zachodem i wiemy, czym się ten system skończył<sup>12</sup>. Jednak taka krytyka alternatywnej ekonomii byłaby niewłaściwa. Gospodarka w realnym socjalizmie opierała się nie tylko na niewymienialności pieniądza, ale głównie na biurokracji, zakazie prywatnej inicjatywy, upaństwowieniu, systemie nakazowo-rozdzielczym, centralnym planowaniu, przymusie, inwestowaniu w zbrojenia, ideologicznych kontraktach z innymi krajami i niepartnerskich układach z ZSRR (rubel transferowy) itd. To przyniosło niewydolność systemu i opór społeczny. Miał więc socjalizm tyle wspólnego z alternatywną ekonomią, co „spółdzielczość” owego okresu z prawdziwą spółdzielczością przedwojenną czy współczesną, np. zachodnią.

W czasie pierwszej „Solidarności” dopracowywano zasady strajku czynnego, który polega na tym, że robotnicy przejmują fabryki i produkowane przez siebie dobra. Rozważano możliwość, że strajkujące zakłady będą od siebie kupowały surowce i handlowały półproduktami z pominięciem kontrolowanej przez komunistów waluty. Jak twierdzi Andrzej Gwiazda, jeden z liderów ówczesnej opozycji, symulacje wskazywały, że system taki mógłby zadziałać dopiero na skalę kraju. Mniejszy, lokalny system uznano za niewystarczający.

Zdarzały się jednak mniejsze, znów raczej tylko bilateralne, wymiany – zwłaszcza między miastem a wsią: np. fabryka traktorów nie mając zbytu na swoje produkty nie miała pieniędzy dla robotników, którzy w tej sytuacji nie mogli nabyć np. żywności od rolników, którzy z kolei – wskutek

braku nabywców – nie mieli pieniędzy, by kupić traktory... Dochodziło jednak do wymiany bezgotówkowej. Czy robotnicy dostali ziemniaki zamiast wypłaty, czy trafiły one do fabrycznej stołówki – nie wiem.

W styczniu 1990 r. niemieccy zwolennicy alternatywnej ekonomii, skupieni wokół idei Sylvio Gessela, rozesłali wydany po polsku List otwarty do reformatorów w Europie Wschodniej. Myśli o gospodarce rynkowej bez kapitalizmu<sup>13</sup>. Ta niepozorna broszura (właściwie *samizdat*) ostrzega przed wprowadzeniem w krajach wyzwalających się z komunizmu systemu „wolnorynkowego” i proponuje „wolno-gospodarczy”. Za wspólny błąd Marksa i liberałów podaje niedostrzeżenie władzy banków nad pieniądzem. Pieniądz jako miernik wartości dóbr, w odróżnieniu od samych dóbr, łatwiej jest magazynować, praktycznie nie ulega fizycznemu psuciu itd. List proponuje „opłatę parkingową” od przetrzymywania pieniędzy, zamiast nagradzania odsetkami tych, którzy pieniądze już mają. Co do ziemi, jako rzeczy niepomnażalnej, proponowano, by nie podlegała ona prawom rynku, będąc własnością prywatną – postulowano jej wieczystą dzierżawę.

Mało kto wie, że plan Jeffrey'a Sachsa i Leszka Balcerowicza nie był jedynym pomysłem na transformację gospodarczą Polski i do Lecha Wałęsy docierali też inni doradcy. Profesor Anghel B. Rugina (Amerykanin pochodzenia rumuńskiego) z uniwersytetu Northeastern w USA proponował Polsce podwójną walutę – lokalną, niewymienialną złotówkę oraz wymienialny pieniądz oparty na srebrze. Natomiast Feliks Siemienas przekonał Wałęsę, że gdyby każdy obywatel dostał dodatkowe 100 mln ówczesnych złotych, to pieniądze te wciąż miałyby pokrycie w zasobach i mocach wytwórczych Polski. Brakło tu jednak subtelności ministra Grabskiego i Wałęsa ogłosił, że jak wygra wybory, to da każdemu po 100 mln (przy następnych wyborach pojawiła się wręcz kwota 300 mln). Jak wiele lapsusów Wałęsy, weszło to do polszczyzny, m.in. dzięki piosence Kazika Staszewskiego z refrenem *Wałęsa, gdzie jest moje 100 milionów, Wałęsa, dawaj moje 300 milionów*.<sup>14</sup>

Oscylator ekonomiczny Bogusława Bąsika i Andrzeja Gąsiorowskiego (Art-B), opierający się na oscylacyjnej akceleracji kapitału, polegał na lokowaniu pieniędzy w bankach, a następnie pobierania czeków potwierdzonych (tj. gwarantowanych przez bank) na ulokowane kwoty, realizowaniu tych czeków w innym banku, gdzie zakładana była błyskawicznie kolejna lokata, pobierany kolejny czek gwarantowany, na podstawie którego w innym banku zakłada-

<sup>13</sup> Werner Onken i in., tłum. Anna Sikora.

<sup>14</sup> Inna wersja głosi, że Siemienas uznał, że skoro majątek narodowy Polski ma wartość 400 mld dolarów, to na każdego przypada po 300 mln zł (ówczesnych) i domagał się w TV, aby rozdać obywatelom te pieniądze ([http://www.polityka.pl/polityka/index.jsp?place=Lead10&news\\_cat\\_id=873&news\\_id=185170&layout=1&forum\\_id=5201&fpage=Thre-ads&page=text](http://www.polityka.pl/polityka/index.jsp?place=Lead10&news_cat_id=873&news_id=185170&layout=1&forum_id=5201&fpage=Thre-ads&page=text))

<sup>12</sup> Oczywiście można dodać, że wskutek gierkowskiego otwarcia na zachodni kapitał wpadliśmy w pułapkę zadłużeniową, kiedy to odsetki i odsetki od odsetek przewyższają kwotę pożyczki i stają się niemożliwe do spłacenia.

no kolejną lokatę itd. W warunkach niedrożności systemu przepływu informacji międzybankowej (była to wymiana informacji off-line, a dokumenty przesyłane były zazwyczaj pocztą, kurierem lub – rzadko – telegraficznie) informacja o tym, że czek został zrealizowany w innym banku docierała nierzadko po kilku dniach lub po tygodniu, a do tego czasu lokata stworzona z tych samych pieniędzy była oprocentowana w kilku bankach równocześnie. Wykorzystano tu fakt, że system bankowy tworzy pieniądze z niczego, gdyż udzielanie pożyczek dla Bąsika nie oznaczało uszczerbienia cudzych wkładów w danym banku, a jedynie opierało się na rezerwie częściowej (frakcyjnej) banku.

## 3.

## Przygody ekonomii alternatywnej dziś

## Spontaniczne próby wprowadzania ekonomii alternatywnej

Także po upadku komuny sytuacja zmuszała niektórych do stosowania wymiany bezgotówkowej. Wspomina się przykład pewnego tartaku, który – nie mając pieniędzy, by zapłacić swoim pracownikom – dał im talony uprawniające do zakupów w miejscowym sklepie, któremu zapłacono za honorowanie tych talonów<sup>15</sup>, a który uzyskiwał w ten sposób niejako hurtowe zamówienie (opłacone z góry?) i stał się nabywców.

Z kolei spółdzielnie mieszkaniowe, borykając się z problemem nieplacących za mieszkanie lokatorów (często bezrobotnych), dawały im możliwość odpracowania długów poprzez wykonanie potrzebnych na osiedlu prac (np. sprzątanie, opieka nad zielenią), które dotąd nie były wykonywane właśnie dlatego, że spółdzielnia nie miała dostatecznych wpływów finansowych od lokatorów. Jednak pojawiały się problemy natury prawnej, m.in. niejasny status takich barte-rów, albo np. monopol poczty polskiej, który uniemożliwił spółdzielni zlecenie dłużnikom roznoszenia korespondencji.

Inny przykład pochodzi z Jaworzna, a dotyczy możliwości zamiany kary za przejazd bez biletu na pracę na rzecz MPK. Z pewnością przewoźnik wolałby zapłacić za te prace komuś innemu, lecz nie miał pieniędzy, bo bezrobotni i ubodzy jeżdżą bez biletów. Podobnie pasażer na gapę wolałby kasować bilety lub zapłacić karę, lecz nie mając pracy nie ma pieniędzy. MPK dało pracę i koło obiegu dóbr się zamknęło. Mogłoby się tak samo zamknąć, gdyby na rynku pojawiło się więcej (nieoprocentowanej) złotówki lub gdyby społeczność Jaworzna mogła wydać własny pieniądź.

Z podobnej podbramkowej sytuacji wyszedł burmistrz bo-daj Obornik Śląskich zezwalając na płacenie podatku w naturze, np. w płodach rolnych. Prasa podała też, że któryś urząd skarbowy czy ZUS przyjął zaległy podatek w postaci towaru od firmy cierpiącej na brak gotówki.

*W Zelgnie w województwie kujawsko-pomorskim był urząd naczelnika gromady, urząd stanu cywilnego i poczta. Po wprowadzeniu nowej jednostki terytorialnej – gminy, została tylko poczta. Obecnie we wsi mieszka niewiele ponad trzysta osób – dobrych, zamożnych gospodarzy. Wokół znajdują się ubogie popegeerowskie wsie (w jednej z nich w wyniku strajków PGR utrzymano).*

*Inicjatywa została stworzona przez Iwonę Drożyńską, dyrektorkę Szkoły Podstawowej. Zaczęło się, gdy pełniła jeszcze funkcję przewodniczącej Rady Sołeckiej. Tematem ciągłych dyskusji w Radzie byli bezrobotni, spędzający przed sklepem całe dni i pijący na kredyt. Iwona Drożyńska została dyrektorką szkoły i chciała pomóc rodzicom swoich uczniów. Wielu z nich było bezrobotnych i nawet na jedzenie nie mieli pieniędzy, co stało się przyczyną wielu trudności w życiu szkoły. Do Zelgna dotarły informacje o konkursach Banku Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych i Fundacji Wspierania Wsi „Chronimy nasze dziedzictwo kulturowe” i „Nasz sposób na biedę na wsi”. Poparty przez zarejestrowany w gminie Społeczny Komitet Współpracy Sądzieckiej przy Szkole Podstawowej w Zelgnie, składający się z przedstawicieli szkoły, gminy, koła gospodyń wiejskich, ochotniczej straży pożarnej, pomysł Iwony Drożyńskiej dostał 10 000 PLN w konkursie „Nasz sposób na biedę na wsi”. Pozwoliło to wykupić m.in. ubezpieczenie zbiorowe przyszłych pracowników, wydrukowanie ofert i rozesłanie do okolicznych gospodarzy.*

*Idea jest według autorki bardzo prosta i polega na tym, że środowisko sąsiedzkie, które najlepiej zna potrzeby swoich członków i umie je zaspokoić, zajmuje się udzielaniem wzajemnej pomocy, a szkoła odgrywa rolę centrali kontaktowej. Z niej dzwoni się do pracodawców i bezrobotnych (w nagłych przypadkach szkolny palacz objeżdża zainteresowanych). Do*

<sup>15</sup> Przypomina to więc nieopodatkowane swego czasu rozdawane pracownikom w formie nagród talony, które uprawniały do zakupów w hipermarketach.

szkoły przychodzą zarówno bezrobotni chcący się zarejestrować (ostatnio było to 28 osób o różnych umiejętnościach), jak i gospodarze, potrzebujący dodatkowych pracowników. Mogą więc wynająć doskonale kucharki, a także osoby do wszelkiej pomocy w gospodarstwie, przy budowie, do opieki nad dziećmi, chorymi i starszymi.

W ciągu roku działalności SRP znalazło pracę dla 50 osób spośród ponad 100 bezrobotnych z Zelgna i okolic.

Praktycznie SRP to zeszyt w kratkę: mniejsza lista rolników i przedsiębiorców z całej gminy, którzy oferują pracę + nazwiska bezrobotnych bez prawa do zasiłku, którzy aktualnie szukają pracy (płeć, wiek i wykształcenie). Ci, którym oferowano zajęcie, lecz z tego nie skorzystali, dostaną nową ofertę pracy w ostatniej kolejności.

Ceny prac w SRP są konkurencyjne, a pracownicy sprawdzeni i zaufani. SRP ręczy za to, że nie ma wśród nich złodziei czy bumelantów. Według gospodarzy z Kujaw, zatrudniani na czarno sezonowi robotnicy (często zza granicy) kosztują średnio 20% drożej.

Nie jest to jednak biuro pośrednictwa pracy, lecz samopomoc sąsiedzka opierająca się na wymianie bezgotówkowej. Jako wynagrodzenie służy bowiem talon (kartka w kratkę z wypisaną zarobioną kwotą i pieczętką Komitetu), za który w dwóch miejscowych sklepach można kupić wszystko z wyjątkiem alkoholu i papierosów. Pracownik może również otrzymać wyżywienie w trakcie trwania pracy. Pracodawca przekazuje do SRP wynagrodzenie + 10% w formie dobrowolnego datku na dalszy rozwój pomocy sąsiedzkiej.

Sąsiedzki rynek pracy wykupuje talony ze sklepów, udziela też formy kredytu: np. jeśli rolnik nie ma czym zapłacić za potrzebną mu pomoc, SRP może uregulować należność, którą gospodarz odda po sprzedaży zbiorów. SRP kontroluje warunki pracy. Zebrane oszczędności pozwalają na opłacenie w PZU ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, odnowienie płotu w centrum wsi (wynajęcie pracowników, zakup farb i pędzli), zasianie trawnika. Planowano też wybudowanie boiska szkolnego oraz wielki festyn dla bezrobotnych.

SRP ufundował dla bezrobotnych obiady w stołówce, utrzymując w zamian pomoc w drobnych pracach remontowych w szkole. Inna inicjatywa samopomocowa to „Słodka życzliwość” – panie z koła gospodyń wiejskich przygotowują ciasta na ważne uroczystości (komunia, stypa) w ubogich rodzinach. Zorganizowano zbiórki: odzieży, mebli, niepotrzebnego sprzętu AGD. Każdy, kto chciał, mógł przyjść do szkoły i zabrać wyprane i wyprasowane ubrania. Zapewniono przy tym dyskrecję i takt. Do SRP można zgłosić również potrzeby sąsiada, bowiem gdy potrzebna jest pomoc, SRP może ją zorganizować niezależnie od stanu majątkowego potrzebujących, budząc sąsiedzką wrażliwość na innych.

Komentatorzy zauważyli, że dzięki „skomplikowanemu” systemowi obiegu wynagrodzenia za pośrednictwem SRP pracownicy nie mogą kupić wódki i się upijać. Jednak najistotniejsze jest to, że system pozwala zachować pieniądze w miejscowym obiegu, umożliwia pracodawcom tworzenie miejsc pracy bez zaciągania oprocentowanych pożyczek z banku (zresztą który bank da pożyczkę drobnemu rolnikowi? – chyba że pod zastaw hipoteczny) i bez wypełniania podań. Opłata za pośrednictwo nie idzie do banku, lecz pozostaje w społeczności i ją wzbogaca w postaci inwestycji użytecznych dla wspólnoty. Również bezrobotnym sąsiadom SRP daje pracę i środki do życia bez konieczności zaciągania oprocentowanych kredytów i bez dawania jałmużny. W tej sytuacji picie alkoholu powoli może przestać być problemem społecznym.<sup>16</sup>

International Women Association in Krakow – organizacja mieszkających w Krakowie cudzoziemek (www.iwak.pl) organizuje m.in. coroczną imprezę charytatywną Garden Party. Jej uczestnicy nabywają kupony, którymi płacą np. za wystawione tam do sprzedaży książki czy przygotowane przez przedstawicieli różnych narodowości jedzenie. Jednak emisji tych kuponów nie towarzyszy jakieś alternatywnoekonomiczne przesłanie. Natomiast, jak słyszałem, także podczas „pchlich targów” organizowanych przez Lokalną Alternatywną Społeczność w wioskach pod Lubartowem koło Lublina używano własnych pieniędzy („Dobry kamionek”, „Bębnodolar”?). W tym wypadku było to bardziej świadome.

Punkt – krakowski sklep z odzieżą „hand made” na swoje „urodziny” rozdawał plastikową monetę o nominale 1 „Punkt”, za którą można było w nim dokonywać zakupów. Pomysł ten jednak nie przyjął się.

Z kolei pewien artysta uzgodnił ze sponsorem – właścicielem sklepu, że zamiast brać dotację w postaci pieniędzy, wykona własne banknoty, z prawem do użycia ich w jego sklepie (oczywiście tylko w określonej ilości).

Warto też wspomnieć monetę o nazwie „Kotan” wydaną przez Monar po śmierci swego założyciela.

Jedną z prób stworzenia „prawdziwej” lokalnej waluty rozbiła się o zwykłą nieuczciwość (przykład z Kujaw). Powstało natomiast kilka lokalnych monet, np. w kasie na zamku w Gniewie za 3 zł<sup>17</sup> można kupić niepozorną monetę o nazwie „Wynocha” („Vynocha”). Tą cienką blaszką płaci się na zamku np. za strzelanie z kuszy, jednak częściej stanowi ona pamiątkę z pobytu. Powstała ona w dniu wstąpienia Polski do UE i ogłoszenia „secesji” Republiki Gniewskiej II. W 2006 r. gmina Jastarnia wprowadziła do obrotu lokalny pieniądz zwany „Merkiem” („Merką”). Mosiężną monetą przez okres wakacji

<sup>16</sup> *Lokalna żywność, globalna pomyslność. Pakiet kampanijny*, opr. Maria Huma, Wydawnictwo „Zielone Brygady”, Kraków 2005.

<sup>17</sup> Pierwotnie 1, a potem 2 zł.

(do 30 września) można było płacić za towary i usługi lub zachować jako pamiątkę turystyczną. W 2007 r. Słupsk i Ustka wydały monetę o nominale „4 Słupie” (= 4 zł). W 2008 r. podobny zaszczyt spotka Świnoujście (Wyspiarz o wartości 7 zł). Bodaj „Księstwo świdnickie” też biło (bije) własną monetę. Raczej jednak więcej w tym wszystkim prób promocji turystycznej (choć znajomy ze Słupska twierdzi, że władze słabo przyłożyły się do promocji swej waluty) i lokalnego patriotyzmu poprzez nawiązywanie do historii, niż faktycznej wiedzy o lokalnej ekonomii, ale kto wie...

Tutaj należy też wspomnieć o projekcie „Zrobione zapłacone” (Kasa kobiet) dotyczącym niewynagradzanej pracy domowej, który w ujęciu jednego z teoretyków alternatywnej ekonomii również mógłby opierać się na wypłatach w lokalnej walucie, co z jednej strony byłoby łatwiejsze do wprowadzenia, gdyż nie angażowałoby budżetu państwa, a z drugiej stanowiłoby koło zamachowe lokalnej gospodarki.

## Działania zainspirowane przez publikacje na temat kredytu społecznego

Ok. 1995 r. zaczęto w Polsce wydawać katolickie pismo *Michael*, propagujące kredyt społeczny Clifforda H. Douglasa, sprzeciwiające się lichwie, objaśniające mechanizmy działania banków oraz poruszające tematy religijne. Pismo wychodzi w dużym nakładzie, ma wiele wydań darmowych, zawiera obrazowe, proste analizy. Równolegle w środowisku tym ukazało się ok. 10 tłumaczeń książek i broszur o tej tematyce, a kilka następnych czeka na wydanie. Wiele z nich tłumaczył dr Szczepan Zygmunt Górski. Niektóre były rekomendowane przez biskupa dra Zbigniewa Józefa Kraszewskiego, a sponsorowane przez Zygmunta Wrzodaka, przewodniczącego Komisji Fabrycznej NSZZ „Solidarność” Zakładów Przemysłu Ciągnikowego „Ursus”.

Związani z AWS i Akcją Katolicką samorządowcy ze Stalowej Woli zaprosili zwolenników alternatywnej ekonomii do prezentacji idei lokalnego środka rozliczeniowego. Planowano tam założenie lokalnej izby rozliczeniowej prowadzonej przez Związek Bezrobotnych przy Filii Wydziału Nauk Społecznych KUL w Stalowej Woli, celem ożywienia miejscowego rynku pracy (inicjatywa wspomnianego wcześniej biskupa Kraszewskiego). Miał to być podmiot łączący lokalne instytucje i firmy, będący *de facto* lokalnym bankiem odpowiedzialnym za krążenie talonów. Rozważano kwestie płacenia podatków (lokalnych i państwowych?) w tej walucie. Jeden z zaproszonych opracował komputerowe symulacje przepływu lokalnego pieniądza. Projekt jednak wymagał wg jego oceny ok. 3 lat na solidne opracowanie

i wdrożenie, więc najprawdopodobniej wystąpił problem z jego sfinansowaniem.

Podobne wykłady odbyły się w samorządach w Rzeszowie, Chorzowie, Częstochowie, Łodzi. Temat interesował także średnich biznesmenów, którzy zauważyli, że choć produkują cegły na domy (czy inne potrzebne towary), choć jest wielu bezdomnych potrzebujących domów, choć są bezrobotni (często to ci sami ludzie) gotowi te domy budować wraz ze zdolnymi studentami-inżynierami bez szans na zatrudnienie w kraju, to brakuje „tylko” środka rozliczeniowego, by powiązać występujące potrzeby i sposobności. Jako przykład, że prócz teorii rozwija się i praktyka, podczas jednej z takich prezentacji idei walut komplementarnych pewien biznesmen wyciągnął z kieszeni wydawane przez siebie kwity, które jego robotnicy budowlani mogli realizować w jego kantorze wymiany walut.

Ponadto od ok. 2005 r. odbywają się duże katolickie konferencje dotyczące ekonomii bezodsetkowej (głównie w Zakopanem).

## Banki Czasu

W 2004 r. Jadwiga i Piotr Magnuszewscy rozpoczęli popularyzację Banków Czasu. Podczas jednej z ich prezentacji pewna uczestniczka opowiedziała przykład bodaj z Gdańska, gdzie pewien mieszkający na działkach bezdomny założył swoisty Bank Czasu łącząc potrzeby i możliwości poszczególnych bezdomnych.

Praca Jadwigi i Piotra zaowocowała stosunkowo licznymi tekstami w gazetach głównego nurtu, także w prasie kobiecej. Tematem życzliwie zainteresowali się też niektórzy politycy. Powstało wtedy kilka Banków Czasu: Wrocław, Opole, Warszawa (prawdopodobnie kilka inicjatyw, m.in. na Ochocie), Poznań<sup>18</sup>, Długołęka (powiat Wrocław), Zielona Góra (ten na pewno już nie istnieje). Były sygnały o zainteresowaniu i podejmowaniu prób tworzenia takich banków z takich miejscowości jak Białystok, Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Trzebnica, Czeladź, Katowice, Kępno.

Niedługo potem pojawiły się też programy grantowe, które wsparły projekty zakładania Banków Czasu, skorzystało z nich parę organizacji. Program Akademii Rozwoju Filantropii „Czas nawzajem” zaowocował sześcioma Bankami Czasu: w Goleniowie, Kutnie, Lesznowoli, Radomiu, Słupsku i Tczewie. Noszą one nazwę Społecznych Banków Czasu<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Powstał dzięki półrocznemu grantowi, jednak nie trwał długo. Obecnie istniejący w Poznaniu Bank Czasu powstał później.

<sup>19</sup> W Tczewie używana jest nazwa Bank Zycziwości.

Fundacja „MaMa” założyła w Warszawie Bank Czasu Matek<sup>20</sup>. Krakowskie Stowarzyszenie Doradców PLinEU opracowało projekt „Kompromis na rynku pracy”, a swój Bank Czasu nazwało Bankiem Godzin. Powstał nawet Świecki Bank Czasu, przy czym jego świeckość odnosi się do siedziby w Świeciu w Borach Tucholskich. Nowy Bank Czasu powstał w Poznaniu. Jest też Bank Czasu w Łodzi.

Działalność ta jest imponująca w porównaniu do opisanych niżej LETS-ów. Spowodowane to jest m.in. sytuacją, iż Banki Czasu trafiły na dobrą koniunkturę: dotacje z EFS, Equal, idee ekonomii społecznej itd. (trzeba lojalnie przyznać, że także środowiska skupione wokół projektów alternatywnego pieniądza próbowały aplikować do EFS, jednak bezskutecznie, o ile wiem, nie udało się nawet skompletować wniosku). Być może faktycznie Banki Czasu są łatwiejsze do realizacji, a przynajmniej do przedstawienia sponsorowi. Bardziej niż LETS kojarzą się z pomocą społeczną niż z nie-realną utopią czy niebezpiecznym eksperymentem gospodarczym lub z rewolucją dążącą do obalania systemu walutowego. Mniej jest w Bankach Czasu niejasności prawnych. Dotacje pomogły poprowadzić profesjonalne szkolenia, wyprodukować materiały promocyjne, opłacić koordynatorów i koszty biurowe ich działalności. Należy ufać, że wypracowany dzięki dotacjom potencjał uda się utrzymać, lecz raczej na zasadzie, że organizacje zakładające Banki Czasu, którym udało się pozyskać fundusze europejskie, zdołają skutecznie sięgnąć po pieniądze gminne czy prywatne, gdyż nie należy się łudzić, że bez kolejnych dotacji systemy te będą działać i rozwijać się. Przynajmniej opłacenie biura z telefonem wydaje się konieczne, gdyż w ostateczności koordynator może pracować społecznie lub zadowolając się zarobionymi godzinami czy punktami, które może wydać w ramach systemu na swe potrzeby.

Częstym problemem w Bankach Czasu i w grupach LETS jest zbyt mała liczba uczestników lub ich nadmierna homogeniczność – wtedy trudno znaleźć dla siebie ofertę, prędzej można znaleźć kogoś, kto oferuje to samo, co my (np. korepetycje wśród studentów albo dready w środowiskach alternatywnych). Bardzo profesjonalnie zorganizowany Bank Godzin w Krakowie, zbudowany wokół pomocy w znalezieniu i utrzymaniu pracy zawodowej przez samotne matki, stara się wyjść ponad temat opieki nad dziećmi. Np. współpracujące z nim emerytki z Akademii Pełni Życia nie chcą, by proponowano im opiekę nad dziećmi – w rolę babć wciskane są w swych rodzinach. W Banku Godzin pragną oferować nabyte w Akademii umiejętności w zakresie stron internetowych.

Także znaczne zróżnicowanie społeczne może, choć nie musi, być problemem. Np. uczestnikami niektórych systemów, polegających na wzajemnym goszczeniu się w swych domach lub wymianie mieszkaniami podczas wakacji, są biznesmeni, osoby z klasy średniej, z tzw. „lepszyc” dzielnic, więc trudno się spodziewać, że z entuzjazmem skorzystają z oferty mieszkańca skłotu czy zaproszą kogoś ze slamsów. Uczestniczki Banku Godzin w Krakowie przegłosowały zasadę, że nie mogą w nim uczestniczyć osoby z wyrokami. Czy nam się to podoba, czy nie, jest to zrozumiałe, że ktoś może czuć się niepewnie wpuszczając do domu osobę nieznaną i chce mieć przynajmniej pewność, że nie jest to ktoś z wyrokiem. Warto jednak dodać, że Banki Czasu pomogły w resocjalizacji wielu osób.

Także nadmierna ilość osób w systemie może powodować problemy logistyczne (wtedy warto podzielić grupę), lecz mało który system miał okazję tego doświadczyć.

## LETS<sup>21</sup>

W połowie lat 90. do Federacji Zielonych zaczęły przenikać informacje o istniejących na Zachodzie „letsach”. Ktoś przywiózł z UK dyskietki z oprogramowaniem, ktoś w czasie Ekotopii wygłosił wykład na temat tego systemu wymiany. Janusz Reichel rozpoczął serię artykułów na temat LETS drukowaną w miesięczniku *Zielone Brygady. Pismo ekologów* oraz w innych pismach środowisk „alternatywnych”, jak np. *Mać parjadka*. Temat był żywo dyskutowany przez czytelników – działaczy, np. na kongresie Federacji Zielonych. O ile wiem, tylko w przypadku Bydgoszczy zainteresowanie to zaowocowało publiczną prezentacją idei (podczas Dnia Ziemi) i próbą założenia takiego systemu, co jednak się nie udało.

Cykl artykułów w *Zielonych Brygadach* zaowocował publikacją książki Janusza Reichela *Male jest piękne, rzecz o lokalnej ekonomii dla lokalnych społeczności*, jednak mam wrażenie, że fala zainteresowania wzbudzona w ruchu ekologicznym jego artykułami już wtedy opadła. To typowy przykład, kiedy organizacje, nie mając własnych środków finansowych, nie mogą elastycznie odpowiadać na potrzeby, lecz muszą dopiero znaleźć odpowiedni konkurs grantowy, wybrać jeden spośród wielu istniejących w organizacji pomysłów, dostosować jego opis do przedmiotu konkursu (np. „równanie szans”, „promocja demokracji”, „inicjatywy lokalne”, „działania oddolne”, „wymiana doświadczeń ze Wschodem” lub „transfer doświadczeń z Zachodu”...). Ponadto sponsor nie zezwolił na sprzedaż książki powyżej kosztów wysyłki (to i tak duża życzliwość), co zupełnie zniechęciło jakichkolwiek hurtow-

<sup>20</sup> Jest też Warszawski Bank Czasu. Inny Bank Czasu powstał w Centrum Inicjatyw Lokalnych Wrzeczono w Warszawie. Powstał i upadł Bank Czasu przy warszawskim Monarze.

<sup>21</sup> Lokalny System Wymiany i Handlu (ang. Local Exchange and Trade System) – jest to lokalny, niedochodowy system wymiany handlowej, w którym towary i usługi są wymieniane bez potrzeby użycia oficjalnej waluty.

ników, a nawet księgarzy, do współpracy. Prawdopodobnie i dla indywidualnych czytelników książka za tak śmiesznie niską cenę mogła się wydać podejrzana lub mogło to odebrać książce powagę (2 zł to cena odpowiednia raczej dla broszury czy ulotki).

Kolejne, tym razem już bardziej udane próby założenia grup LETS nastąpiły dopiero po roku 2000 w Krakowie (omówimy to poniżej) i Poznaniu, a z mniejszym powodzeniem także m.in. w Wałbrzychu i Łodzi.

W Poznaniu środowisko anarchistyczne skupione wokół skłotu Rozbrat zawiązało grupę „Lokalna Ekonomia Towarowo-Spółdzielcza” (pojawia się też nazwa „Lokalną Ekonomię Twórzmy Sami”), wydało bodaj trzy numery biuletynu zawierającego katalog ofert i potrzeb z numerami odpowiadających im osób. Namiary osób znał inicjator grupy. Biuletyn prawdopodobnie nie był rozsyłany do uczestników mailem, lecz drukowany, gdyż był to dość duży plik złożony w corelu, a więc w formacie niezbyt popularnym. Nie są mi znane przyczyny upadku tej grupy LETS, być może spowodowane to było wypaleniem lidera lub jakimiś konfliktami personalnymi. Lider wspominał z żalem, że jego pomysł regularnych pchlich targów nie zyskał poklasku, co dziwne, bo Rozbrat ma się świetnie, są na nim organizowane przeróżne imprezy, w tym koncerty, targi wydawnictw niezależnych itd. Organizowanie pchlego targu, na którym osoby zapisane do LETS mogłyby się osobiście poznać i porozmawiać o swych ofertach i potrzebach, wystawić do sprzedaży posiadane towary, a nowe osoby mogłyby się dowiedzieć o systemie, nie powinno być problemem nie do przezwyciężenia.

Ciekawe były próby założenia LETS przez ekologów w Wałbrzychu. Alternatywna ekonomia była tam popularyzowana podczas corocznych Ekofrontacji. Informacja o Wolnej Wymianie Bezgotówkowej „Wineta” (waluta nazywała się Jantarem i była równoważna złotówce) pojawiła się na plakatkach, m.in. adresowanych do okolicznych rolników. Spotkało się to z niezdrową sensacją lokalnej prasy, która uznała to za krok wstecz do bezpiętnego wymiany bezpośredniej, czarny rynek itd. Tytuł jednego z materiałów promocyjnych wałbrzyskiego LETS: *Jak Balcerowicza i s-kę zrobić w balona* nie pozwala się dziwić takim reakcją. Być może hasło to miało zjednać ludzi z biedaszybów. Czy to się udało? Lista uczestników liczy kilkanaście osób. Ze spisu ich ofert i potrzeb (te ostatnie nie zawsze podano) wnioskuję, że wyjście do rolników nie powiodło się. Organizatorzy twierdzą jednak, że dużo więcej osób uczestniczyło nieformalnie w wymianie bezgotówkowej. Założyli oni, że Wineta będzie systemem barterowo-gotówkowym, a ilość towarów winna się równoważyć usługami. Stwierdzono jednak, że w mieście występuje nadpodaż usług nad towarami, we wsiach było to bardziej zrównoważone. Mankamentem zauważonym przez organizatorów była też za mała różnorodność dóbr oferowanych w samej grupie założycielskiej, co jest

typowym problemem. W sumie podjęto trzy większe próby dotarcia z Winetą do mieszkańców, np. jeżdżąc samochodem po wioskach i informując o idei, jednak bez odzewu. Natomiast w mieście odbyło się kilka spotkań, na których pojawiło się po kilka osób.

Był też LETS w Łodzi, którego jednostronicowy statut regulował np. kwestie opłat członkowskich i podejmowania decyzji (z którymi bezskutecznie borykało się LETS-Kraków). Przygotowany był również wzór czeku dokumentującego transakcje. Nie wiem, co spowodowało upadek tej inicjatywy, słyszałem jednak, że terminy spotkań były źle dobrane.

Pojawił się bodaj jeden (w Inowrocławiu?) system łączący anarchistyczny LETS i „plac wymiany pozytywnej”, punkową Cza-d-Giełdę i pchli targ, choć wg innych relacji był to zwykły barter (anonse typu *wymienię płytę Dezertera na fajną książkę*). LETS próbowano także założyć na skłocie we Wrocławiu i wśród innych grup anarchistycznych (np. Białystok, Warszawa). W samej Warszawie tematem zainteresowane były też inne środowiska, w tym działacz pewnej Komisji Zakładowej „Solidarności”, lecz o ile wiem, nie nastąpiła tam żadna próba realizacji LETS.

Zainteresowanie stworzeniem LETS zgłaszały osoby z Gdańska, Szczecina, Piotrkowa i Andrychowa. Sygnały o zbliżonych inicjatywach dochodziły ze Śląska, Lublina (?), Lubartowa (?), Marek koło Warszawy.

Choć z definicji LETS jest czymś lokalnym, to lokalność nie musi być rozumiana geograficznie. Może być też „lokalność” w sensie jakiejś społeczności rozproszonej pod względem miejsc zamieszkania, lecz skupionej wokół jakiejś idei. Pojawił się pomysł na ogólnopolski LETS (internetowy), zakupiono domenę lets.pl, pomysłodawcy zrobili stronę WWW, wrzucili na nią swoje teksty i... niestety na tym się skończyło.

Istniała też próba założenia swego rodzaju LETS w ramach polskiej sieci „wiosek” ekologicznych Wiejskie Alternatywne Społeczności. Tu lista założycielska zawiera 21 adresów i ofert, jednak nie podano żadnych potrzeb<sup>22</sup>. Przez jakiś czas grupa ta miała listę dyskusyjną, jednak funkcjonowała ona tylko jako miejsce do wysyłania pomysłów na funkcjonowanie waluty lokalnej o nazwie „Dobry”, a nie prowadzono żadnej wymiany towarów czy usług – może dlatego, że osoba która zrobiła tabelkę, nie przewidziała wpisywania potrzeb, a może z powodu rozrzucenia uczestników po całym kraju.

22 To zresztą typowe w LETS i Bankach Czasu, że uczestnikom łatwiej sformułować oferty niż potrzeby, że wolą dawać niż brać (zadłużać się? zaciągać zobowiązania?).

Słyszałem też o pomysle zorganizowania na UJ systemu wymiany korepetycjami, co raczej można by już podciągnąć pod Bank Czasu.

## Sieć wzajemnej pomocy Trocal

System ten powstał w Kielcach w 2004 r. i działał co najmniej do roku 2005. Polegał na bezpiecznej wymianie usług i umiejętności pomiędzy członkami Systemu. Jego liderka Anna Sabat, będąc na wymianie w ramach Europejskiego Wolontariatu Młodzieżowego, poznała hiszpański Bank Czasu (Banco del Tiempo) i portugalską organizację Trocal. Z Programu Młodzież (Akcja 3. Inicjatywy Młodzieżowe. Kapitał Przyszłości) otrzymała dotację na projekt. Wspierającymi instytucjami było m.in. Świętokrzyskie Centrum Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej i Świętokrzyskie Centrum Wolontariatu w Kielcach<sup>23</sup>, z którego zaangażowało się aktywnie 20 wolontariuszy<sup>24</sup>. Każdy musiał przejść szkolenie pt. „Dlaczego warto być wolontariuszem”, na którym liderka prowadziła część poświęconą Systemowi Trocal. Szkolenia takie odbywały się raz w miesiącu.

Inne zaangażowane grupy to młodzież, niepełnosprawni, kobiety<sup>25</sup>. Jak pisze liderka, *Projekt jest szansą dla bezrobotnych, którym warunki finansowe nie pozwoliłyby na podejmowanie takich działań (np. płatne korepetycje z języka obcego). Jest dla nich także możliwością rozwoju własnych umiejętności celem zdobycia pracy, poszerzeniem horyzontów.*

Uczestnicy systemu otrzymywali legitymację-identyfikator uwiarygodniający „trocalowca” przychodzącego np. do starszej osoby, by pomóc jej w zakupach.

W sprawozdaniu z realizacji projektu znajdujemy takie liczby:

- 120 – osoby zainteresowane (liczba telefonów, maili),
- 60 – zgłoszenia, konsultacje,
- 54 – wykonane usługi,
- 720 – Trocale będące w obiegu.

Liderka podaje także wskaźnik: *długość oczekiwania na załatwienie sprawy (po konsultacji internetowej bądź telefonicznej) – czas ten zależał od nasilenia innych obowiązków osób dyżurujących (od 15 minut do tygodnia).*

Co nietypowe: odbył się Konkurs na Trocal-wolontariusza roku 2004 oraz planowano zorganizowanie drużyny sportowej Trocalowców i uczestnictwo w zawodach, jednak *główny inicjator i kapitan już utworzonej drużyny zerwał ściętno Achillesa, pozostali Trocalowcy nie chcieli kontynuować przedsięwzięcia bez niego.*

Kolejną ciekawostką, tym razem podobną do opisanych w innym miejscu wątpliwości pojawiających się w LETS-Kraków, jest kwestia promocji projektu w gazecie ogłoszeniowej *Anonse*. Jak pisze liderka: *po konsultacji z jednymi z pierwszych Trocalowców uznaliśmy, że zbyt łatwo będzie innym przyczepić Systemowi etykietę kolejnej firmy i przedsięwzięcia komercyjnego, przynoszącego wymierny zysk komuś w postaci pieniądza, a chcieliśmy uniknąć tej sytuacji. A ja osobiście – chcąc uniknąć dyktatury – posłuchałam rady grupy<sup>26</sup>. Być może więc grupa, aby nie utracić własnego wyobrażenia o sobie (i pewnie by uniknąć potencjalnych kłopotów z powodu napływu osób nastawionych materialistycznie czy wręcz nieuczciwych), wolała ograniczyć swą promocję, co z pewnością miało wpływ na niedostateczną liczbę członków i ofert, nadmierną ich homogeniczność itd. Jednak była to świadoma decyzja, gdyż *młodzi ludzie w Kielcach nie czytują lokalnej prasy*. Trocal był więc promowany poprzez Radio Kielce i Eska, plakaty i ulotki dystrybuowane przez NGO, np. Stowarzyszenie Centrum Wolontariatu i Centrum Krwiodawstwa. Nie udało się planowana promocja poprzez wykupienie billboardów, bowiem Trocal to *za małe przedsięwzięcie dla firm organizujących ten rodzaj promocji.**

Natomiast odbył się cykl spotkań w szkołach średnich i na kieleckich uczelniach wyższych, były też trzy otwarte spotkania informacyjne z zainteresowanymi oraz spotkania opłatkowe. Koordynatorka podkreśla jednak, że *praktycznie każdy kontaktował się za pomocą internetu oraz że nowi członkowie zawsze na początku czuli, że wkraczają do jakiejś grupy, co powodowało ich dyskomfort. Grupa Trocalowców nie była duża, więc tym trudniejsze było wejście do niej, dlatego organizowane spotkania odbywały się w nieformalnej atmosferze (w dużym domu lub nawet barze), w celu wzajemnego poznania się.*

Trocal próbowano wprowadzać także w Iłży (województwo mazowieckie, na trasie Kielce – Radom). *Rozszerzenie projektu zostało ograniczone poprzez bariery związane ze stroną internetową (rozpiętość geograficzna wyklucza czasem zasadność podejmowanych działań). Osoby, które dołączyły do projektu do końca grudnia 2004 roku, nawet jeśli były mieszkańca-*

23 Jeden z propagatorów alternatywnej ekonomii zauważa, że celowa jest współpraca z centrami wolontariatu i z **bankami żywności**.

24 Jak pisze liderka, *zawsze jest tak, że zapisze się dużo więcej osób, które stanowią szansę, drugi filar dla organizacji – chętnie działają w jednorazowych akcjach, nie będąc stale aktywnymi.* Jednak dodaje: *oczekiwałam, aby wydarzyło się coś spektakularnego i liczba Trocalowców urosła na przykład do co najmniej 500, aby pokazać miastu (i światu), że to naprawdę działa.*

25 Liderka pisze: *Trocalowcami są osoby młode, w wieku od 17 do 29 lat, dzięki zaangażowaniu początkowo nielicznej męskiej części udało się utrzymać nietypową strukturę dla wszelkich odmian wolontariatu – 50% kobiet, 50% mężczyzn.*

26 Z podobnym problemem spotkałem się w jednym z Banków Czasu, którego statut przewiduje, że co prawda decyzje podejmuje demokratycznie cała grupa, jednak muszą one być zatwierdzone przez koordynatora, gdyż odpowiada on przed sponsorem projektu i przegłosowanie zbyt dużych odstępstw od założeń projektu mogłyby narazić dotowanego na bardzo poważne konsekwencje. Z drugiej strony trudno wyobrazić sobie harmonijny rozwój systemu i dobrą współpracę w grupie, jeśli zasady demokracji muszą być ograniczone z jakiegokolwiek powodu.



mi mniejszych miejscowości – były jakoś związane z Kielcami – np. poprzez studia czy pracę.

Dzięki projektowi została utworzona Świętokrzyska Fundacja Edukacji i Przedsiębiorczości, która ma zapewnić Systemowi Trocal samowystarczalność i jego dalszy rozwój. Jednak, jak pisze liderka, *napisanie programu, stworzenie schematu bazy danych – przewidziane zostało zarówno w czasie przygotowań do projektu, jak i jego realizacji, ale oczekiwania przerosły możliwości naszego sponsora. Błędem było poleganie na uprzejmości sponsora przy wdrażaniu tak ważnej części projektu. Na pewno w przyszłości będziemy (jako Trocalowcy) uważać na niepozostawianie głównych działań finansowaniu przez pozyskanych sponsorów prywatnych.* Tak więc, podobnie jak w przypadku LETS-Kraków, barierą stał się system komputerowy<sup>27</sup>, którego budowa przerosła możliwości grupy. Najprawdopodobniej to, oraz zakończenie dofinansowania, jest powodem, że system ten nie przetrwał.

## Barter system

Zdecydowanie bardziej rozwojowe i samowystarczalne (trwałe, podtrzymywalne, w tym sensie, jak rozwój zrównoważony w ekologii jest nazywany trwałym, podtrzymywalnym) niż Banki Czasu czy LETS są systemy nazywane klubami czy platformami barterowymi. Chodzi tu o barter wielostronny, a nie klasyczny, bezpośredni (dwustronny, bilateralny). Działanie takiego systemu przypomina LETS, lecz adresowane jest do firm. Firmy wymieniające się na zasadzie barteru muszą fakturować swe operacje i płacić od tego podatek. Rolę koordynatora pełni firma zapewniająca wiarygodność systemu i zawieranych transakcji. Jej brokery pozyskują nowych uczestników, pomagają im określić limity zgromadzonych złotych barterowych oraz wielkość debetu, wyszukiwać w systemie kontrahentów. Firma szkoli uczestników, integruje ich podczas spotkań, reklamuje na stronie i w biuletynie. Oczywiście to kosztuje, stąd opłaty członkowskie lub od zawartych transakcji (te drugie gwarantują, że firma barterowa nie poprzestaje na wciąganiu nowych członków, lecz dołoży starań, by mogli oni brać udział w wymianie).

Wchodząca do systemu firma określa też procent barteru, za jaki może sprzedać daną usługę lub towar (np. nocleg w hotelu 100% barteru, ale usługa prawnicza 50%, a sprzedaż rowerów tylko 30% w barterze, a reszta w złotych).

Po dokonaniu tego ustalenia nie można już odmówić przyjęcia zapłaty w walucie barterowej, chyba że ma się

już wyczerpany górny limit konta. Określenie tego limitu (w ramach przyjętych przez system widełek) pomaga zabezpieczyć daną firmę przed zgromadzeniem nadmiaru pieniądza barterowego bez możliwości jego wydania (zamiana na walutę oficjalną prawie w żadnym systemie nie jest możliwa, choć zdarza się możliwość nabycia pieniądza barterowego za walutę oficjalną).

Określenie limitu debetu pomaga zabezpieczyć system przed problemami z niesolidnymi członkami.

Prócz limitów na kontach zabezpieczeniem przed odejściem z systemu bez uregulowania długów mogą być dodatkowo weksle, depozyty w walucie krajowej czy obowiązek wyzerowania konta, np. na koniec roku.

W przypadku niesolidności członek może zostać usunięty. Szczególnie karane jest zawyżanie ceny barterowej. Złotówka barterowa musi być równa złotówce oficjalnej. Jeśli coś kosztuje 100 zł, to nie można w barterze oferować tego drożej.

Obrót między firmami może być „popędzany” poprzez wprowadzenie ujemnego oprocentowania.

Margrit Kennedy, propagatorka systemów walut lokalnych i bezodsetkowych, zaleca, by komercyjne systemy miały społeczne organy doradcze.

Prócz jednej czy dwóch istniejących swego czasu efemeryd w Polsce faktycznie działa tylko jedna firma barterowa – BCI z Gliwic. Większość członków jej platformy barterowej jest z Górnego Śląska, jednak BCI tworzy kluby barterowe także w Krakowie, Poznaniu, na Warmii i w innych miejscach.

Firma ta jest aktywnym popularyzatorem teorii i praktyki walut komplementarnych i pieniądza bezodsetkowego. Prowadzi stronę z tekstami o tej tematyce, co roku organizuje spotkania, zaprasza gości z zagranicy, uczestniczy w spotkaniach towarzystw gospodarczych i spółdzielców propagując idee samofinansowania rozwoju gospodarczego.

<sup>27</sup> Co ciekawe, organizatorka jednego z Banków Czasu niedawno przyznała, że po zamówieniu przygotowania programu komputerowego znalazła odpowiedni darmowy *soft* w internecie. Być może trzeba bardziej oprzeć się na gotowych rozwiązaniach, niż wyważać otwarte drzwi, nawet jeśli są dotacje na opłacenie kosztów.

## 4.

## Podsumowanie

Zaobserwowane przeze mnie istotne problemy rozwoju systemów alternatywnej ekonomii w Polsce (por. również Aneks) to:

Fakt, że Polacy doświadczyli komuny, są więc sceptyczni wobec eksperymentów gospodarczych. Z kolei przykłady istniejących na Zachodzie walut lokalnych, platform barterowych, LETS itd. kwitują jeśli nie porównaniem do socjalizmu, to stwierdzeniem, że u nas też to działa tylko bez szumnych nazw i za dowód podają barter dwustronny, pomoc sąsiedzka, zapominając, że te działania są praktycznie na wymiarciu, więc należy je pielęgnować a alternatywna ekonomia pomaga dodatkowo je rozwinąć i zastosować na większą skalę.<sup>28</sup> Powodem tego bywa to, że ludzie myślą „na skróty”. Idee tak „egzotyczne”, by nie powiedzieć ezoteryczne, jak pieniądź lokalny i bezodsetkowy, muszą więc jakoś zaklasyfikować, „oswoić”. Stąd wspomniane wyżej kwitowanie, że LETS to **to samo** co praca na odrobek czy *machniom* znane z *Czterech pancernych* albo *wy nam banana, my wam węgiel* z czasów RWPG, Bartimpex Gudzowatego itd. A wszystko to niezależnie jak długo by nie tłumaczyć różnicę między barterem dwustronnym a wielostronnym. Nie ustrzegło się tego pismo anarchistyczne, które art. o LETS zilustrowało rysunkami (zresztą autorstwa znanego awangardowego rysownika) pokazującymi wymianę „z ręki do ręki”.

Niska świadomość ekonomiczna: jeden z ekonomistów ekologicznych, działacz Federacji Zielonych, podczas rozważań na temat fundraisingu dla tej organizacji stwierdził, że w odróżnieniu od firm produkcyjnych, banki są neutralne ekologicznie. Inny niezależny działacz antywojenny nie mógł zrozumieć mojego przekonania, że zdrowa ekonomia może przyczynić się do pokoju na świecie. W praktycznej

działalności zarobkowej NGO nieraz spotykałem się z przykładami totalnego braku zrozumienia dla mechanizmów ekonomicznych, np. pewien działacz antyglobalistyczny wołał wykupić usługi internetowe w komercyjnej firmie niż w naszej fundacji, gdyż *wtedy łączyłyby nas już tylko więzi handlowe, a nie ideowe*. Podobnych przykładów tego, że organizacje pozarządowe, a przynajmniej ekologiczne, nie umieją, czy nie chcą, inwestować swych zasobów finansowych we wzmacnianie infrastruktury i szukają usługodawców w firmach komercyjnych, jest więcej, co oczywiście często jest uzasadnione niższą jakością i stabilnością usług świadczonych przez niedoinwestowane NGO (tak więc koło się zamyka). Kolejnym aspektem naszego analfabetyzmu ekonomicznego jest to, że mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że lokalna ekonomia to nie tylko punkt dźwigniowy systemu jeśli chodzi o dobrobyt ale i w zakresie ekologii. Doświadczyłem tego np. starając się przekonać sponsora, że projekt festiwalu lokalnej żywności jak najbardziej pasuje to konkursu z zakresu edukacji ekologicznej i nie jest festiwalem smaków czy promocją rolnictwa. Lokalna produkcja i konsumpcja żywności to przecież mniejsze zużycie chemii rolnej, opakowań, konserwantów, mniejszy transport. Podobnie trudno było zrozumieć to fundraiserowi zaangażowanemu do pisania projektu „lokalna gospodarka jako środek przeciwdziałania zmianom klimatu”. A przecież do argumentów wspomnianych przy omawianiu sprawy lokalnej żywności można dodać co najmniej ten, że klientem klubów barterowych prędzej będzie mała firma oferująca panele słoneczne niż wielka elektrociepłownia. W efekcie trudno pozyskać środki na projekty z zakresu alternatywnej ekonomii.

Brak konsekwencji w działaniu i zdecydowania liderów alternatywnej ekonomii: jeden z jej propagatorów przetłumaczył „do szuflady” kilkanaście książek, jednak pozostają one w większości w rękopisie lub w najlepszym wypadku w pamięci komputera, gdyż – jak sam przyznał – traci zapał i korekta oraz wydawanie już go tak nie interesują. Natomiast w Warszawie powstał projekt altermarketu, który dzięki

<sup>28</sup> Jako ciekawostkę, że także dwustronny barter może przynieść niesamowite efekty, można podać przykład Kyle MacDonalda z Vancouveru, który postanowił w internecie zabawić się w dziecienną „podmiankę” i ogłosił, że zamieni spinacz biurowy na coś większego. Sprawa nabrała tempa, powstała strona oneredpaperclip.com i drogą kolejnych wymian Kyle otrzymał w końcu dom w miejscowości Kipling.

pominięciu odsetek miał oferować tańsze produkty, przygotowano też banknoty – Syrenki<sup>29</sup>, lecz nie doczekały się one wprowadzenia w życie. Powodem może tu być obawa przed niejasnościami prawnymi, które mogą skończyć się sankcjami oraz przed niebezpieczeństwem porażki, która mogłaby zostać uznana za aferę gospodarczą. Jeden z propagatorów alternatywnej ekonomii zwierzył mi się ze swej obawy porywania się z motyką na Słońce, czyli na trwający od wieków system pieniądza dłużnego i odsetkowego. Obawy takie podsyca przykład przerwanej interwencji banku centralnego Austrii eksperymentu w Worgl w 1932 r., czy unicestwionego niedawno przez FBI prywatnego pieniądza Libero opartego na złocie. Faktem jest jednak, że większość tego typu systemów rozwija się bądź upada bez większego udziału państwa.

Misjonarstwo i wizjonerstwo: wystąpienia niektórych propagatorów alternatywnej ekonomii są bardzo ogólnikowe i górnolotne, pytania o konkrety zbywane są enigmatycznymi odpowiedziami (*za kilka miesięcy w kilku miejscach zostaną uruchomione różne systemy pilotażowe*); pytania wyrażające niezrozumienie czy wątpliwości słuchaczy bywają kwitowane koniecznością zapoznania się pytającego z danymi z internetu lub odpierane są za pomocą bliżej nieznanego autorytetu (*tak wyliczył pewien znawca tematu, z którym koresponduję*) zamiast odwołaniem do konkretnych argumentów logicznych i naukowych. Bywają odbierane jako wrogość wobec słusznej idei. Niewyklucza, że czasem „tajemniczość” może być „zasłoną dymną”, której celem jest zachowanie w tajemnicy swych biznesowych planów (wszak i na alternatywnej ekonomii można zarobić a wiele osób promujących piękne idee ma problemy finansowe). Skrajnym tego przypadkiem jest pewne seminarium w Warszawie, na którym zagraniczny wykładowca przez kilka dni próbował przedstawić swój nowatorski pomysł na biznes kreujący lokalny, bezodsetkowy pieniądz i dostarczający dóbr po konkurencyjnych cenach. Niestety nikt spośród kilkudziesięciu przyjaznych tematowi ekonomistów ani doświadczonych przedsiębiorców nie był w stanie ogarnąć idei. Natomiast wdrożenie rozbiło się o „szczegół” w postaci sporej opłaty, której pomysłodawca oczekiwał od polskich realizatorów.

Doktrynerstwo, nadmiar ideologii, mylenie „mapy z terytorium” i bezkrytyczne powielanie danych: niektórzy propagatorzy alternatywnej ekonomii charakteryzują się zapałem neofitów, występujące w literaturze przykłady obrazujące zasady ekonomii traktują dogmatycznie i zbyt dosłownie (a przecież przykład z zasady jest tylko uproszczeniem).

łączenie w jednym tekście czy wykładzie alternatywnej ekonomii z innymi niekonwencjonalnymi czy nawet skrajnymi poglądami. Ludzie propagujący alternatywną ekonomię są ciekawi świata, krytyczni wobec masmediów i wiedzy „głównego nurtu”, co jest dobre, lecz czasem w swych wykładach i tekstach zapuszczają się w tematy egzotyczne, przez co także alternatywna ekonomia zaczyna kojarzyć się z czymś „dziwnym”. Bardziej widać to w Ameryce gdzie na stronach dotyczących krytyki lichwy można znaleźć odsyłacze np. do stron nt. milicji obywatelskich, masonów, spirytów, tajnych projektów rządowych, UFO a czasem nawet do skrajnej prawicy i antysemityzmu (oczywiście nie dotyczy to stron nt. LETS czy Banków Czasu). Z drugiej strony np. pismo *Michael* podkreśla, że idei tej nie można wcielać poprzez partie polityczne<sup>30</sup> a krytyka banków nie oznacza piętnowania pracujących w nich ludzi.

Brak profesjonalizmu i wiedzy praktycznej: niektórzy popularyzatorzy alternatywnej ekonomii często nie mają formalnego wykształcenia ekonomicznego (to akurat często jest zaletą gdyż pozwala na spojrzenie wolne od obowiązującej doktryny), ale też nie mają wiedzy ani praktyki dotyczącej prowadzenia działalności gospodarczej i np. nie potrafią słuchaczom odpowiedzieć nawet na podstawowe pytania dot. VATu w sytuacji wymiany barterowej, przez co wykład staje się teorią ciekawą, lecz nieprzekonywującą i nieprzydatną w praktyce.

Sytuacja ekonomiczna. Jedno z czołowych polskich przedsięwzięć z zakresu ekonomii społecznej nie było zainteresowane wejściem w sieć alternatywnej ekonomii. Być może ze względu na posiadane dotacje nie miało potrzeby szukać tańszych rozwiązań gospodarczych. Z drugiej strony osoby prowadzące w zakresie alternatywnej ekonomii działalność gospodarczą, która z definicji powinna być samowystarczająca, interesują się unijnymi dotacjami na szkolenia itd. – być może dlatego, że ich przedsięwzięcie nie przynosi wystarczających dochodów lub dlatego, że wolą propagować teorię niż poświęcać czas na żmudną praktykę.

Brak poparcia autorytetów, np. władz lokalnych. Z kolei autorytety NGO i ekonomii społecznej nie koniecznie znajdują zrozumienie dla ekonomii alternatywnej<sup>31</sup>

29 Z tego samego środowiska wywodzą się też wcześniejsze i późniejsze projekty, m.in.: *poziomka, kłos, dobry, regiopolis*.

30 Lecz najwyraźniej można poprzez kościół...

31 Np. Stefan Bratkowski w swej świetnej książce *Nieco inna historii cywilizacji* twierdzi, że historyczni przeciwnicy odsetek, uważający, że pieniądz nie może rodzić pieniądza, po prostu nie mieli pojęcia o biznesie, podczas gdy było odwrotnie, to właśnie głęboka intuicja lub wiedza o mechanizmach gospodarki spowodowała religijne zakazy lichwy u żydów czy muzułmanów. Stefan Bratkowski nadesłał niżej podpisanemu krótką, zgryźliwie-pobłażliwą notkę nt. książki Janusza Reichela *Male jest piękne, rzecz o lokalnej ekonomii dla lokalnych społeczności* (zyczliwi byli Wojciech Gielżyński i Piotr Gliński) – por. <http://www.zb.eco.pl/zb/104/recenzje.htm#bzb19>. Natomiast jeden z zasłużonych realizatorów ekonomii społecznej, gdy wyłożyłem mu idee LETS i klubów barterowych, których w ogóle nie znał, stwierdził, że koszty operacyjne czegoś takiego są zapewne tak wysokie, że nie może się to opłacać.

## Zamiast zakończenia

Zarysowany obraz nie jest zbyt optymistyczny. By coś osiągnąć trzeba jednak zidentyfikować problemy. Stąd uzupełnieniem tekstu jest Aneks, w którym próbuję, na przykładzie Lets z Krakowa, opisać różnego rodzaju wyzwania, stojące przed inicjatywami ekonomii alternatywnej.

Zapraszam do kontaktu i współpracy.

**Andrzej Żwawa**  
**zb@eco.pl**

Wykorzystałem m.in. takie materiały jak:

- liczne niepublikowane wypowiedzi i listy dr Szczęsnego Zygmunta Górskiego, Piotra Magnuszewskiego, Jadwigi Magnuszewskiej, Krzysztofa Lewandowskiego i wielu innych niestrudzonych propagatorów ekonomii alternatywnej
- uwagi, które ja sam przekazałem autorom publikacji *Lokalny recykling pieniądza* (Janusz Reichel) i *Lokalna żywność, globalna pomysłowość. Pakiet kampanijny* (Maria Huma) na etapie ich przygotowywania dodruku w Wydawnictwie „Zielone Brygady”
- Anna Sabat, sprawozdanie do sponsora nt Trocal
- Tomasz Kasprzyk, wywiad ze mną nt LETS Kraków dla FISE

# 5.

## ANEKS

### LETS w Krakowie jako przykład trudności we wdrażaniu idei

Działaczka Federacji Zielonych, zainspirowana podczas pobytu na Zachodzie ideą i praktyką alternatywnej ekonomii, po powrocie do Krakowa zorganizowała spotkanie założycielskie LETS, na które zaprosiła znajomych ze studiów i z organizacji ekologicznych, oraz rozwiesiła ulotki. Po prezentacji systemu część osób spisała swe oferty, potrzeby i zamiary. Tak powstał załączek grupy, do której dołączali potem inni. Lokalny środek rozliczeniowy miał nosić nazwę Krak, jednak w praktyce tej nazwy nie używano.

Koordynatorka starała się kontaktować osobę zgłaszającą daną ofertę z kimś, kto podał analogiczną potrzebę, notując w przypadku zaistnienia transakcji odpowiedni przepływ punktów od osoby otrzymującej do osoby dającej.

Po pewnym czasie stworzono w Wordzie tabelę zawierającą namiar danej osoby, jej oferty, potrzeby, za co i ile punktów otrzymała, za co i ile dała oraz saldo. Tabela była jawna dla uczestników systemu. Jej aktualizacja była rozsyłana e-mailem mniej więcej co miesiąc. Osoby spoza LETS-Kraków mogły otrzymać tabelę pozbawioną danych osobowych oraz katalog ofert i potrzeb, w którym dla większego porządku były one posegregowane w działy (*Komputer, Nauka – języki, Porady, Żywność, Muzyka, Mieszkania, Prace domowe większe i mniejsze, Robótki i wyroby artystyczne, Fryzjerskie, Książki, podręczniki....., Usługi różne, Przedmioty i inne bajery*). Każdej ofercie i potrzebie przyporządkowany był numer (lub kilka numerów) odpowiadających numerowi (numerom) porządkowemu osoby (osób) we wspomnianej wyżej tabeli z danymi osobowymi.

Tabela i katalog były rozsyłane e-mailem do uczestników LETS-Kraków. Z czasem na serwerze MOST.org.pl powstała w tym celu lista dyskusyjna uczestników LETS-Kraków.

Założono też stronę [lets.most.org.pl/krakow](http://lets.most.org.pl/krakow), zawierającą informacje ogólne o LETS i zasady działania LETS-Kraków (po polsku i angielsku, bowiem w LETS-Kraków było kilko-oro zagranicznych studentów) oraz wspomnianą tabelę (bez danych personalnych) i katalog.

Na tym etapie grupa liczyła ok. 30 osób, które zapisały się podając swe potrzeby i oferty, dodatkowo kilkanaście osób wyrażało zainteresowanie informacjami o spotkaniach, jednak nie spełniło minimum w postaci spisania swych ofert i potrzeb. Także spośród grupy zapisanej tylko część wykazywała aktywność w postaci wymian zadeklarowanych towarów i usług lub uczestnictwa w spotkaniach czy dyskusjach e-mailowych. Część zapisanych osób pochodziła z innych miast, jednak deklarowała taki związek z Krakowem, który umożliwi prowadzenie transakcji. Przez pewien czas spotkania odbywały się w lokalu Towarzystwa Interwencji Kryzysowej i Centrum Praw Kobiet.

Aktualizowanie katalogu oraz sald na wspomnianej tabeli było bardzo pracochłonne dla koordynatorki, jednak systemem LETS zainteresował się informatyk, który stworzył program komputerowy umożliwiający uczestnikom przeszukiwanie listy zarejestrowanych uczestników, ich ofert i potrzeb oraz samodzielne aktualizowanie własnych namiarów, ofert i potrzeb, dokonywanie ze swego konta przelewów po otrzymaniu towaru czy usługi itd. Pozwoliło to też automatycznie pobierać z kont uczestników systemu „opłaty” w wysokości 1 punktu miesięcznie z przeznaczeniem na cele administracyjne. Osoba niezarejestrowana mogła obejrzeć jak działa system, zapoznać się z ofertami i potrzebami bez dostępu do danych osobowych.

Grupa zarejestrowanych przekroczyła wtedy 50 osób i mniej więcej przez rok dość regularnie spotykała się w Wydawnictwie „Zielone Brygady” (Fundacja Wspierania Inicjatyw Ekologicznych), debatowała, a uczestnicy dokonywali wymian.

## Problemy techniczne

Niestety, to co było ułatwieniem dla koordynatora i co było oczywiste dla informatyka, okazywało się nieraz zbyt trudne dla sporej części uczestników, dlatego zdarzało się, że nie kasowali oni swych nieaktualnych potrzeb i ofert, a nowe oferty i potrzeby rozsyłali e-mailem, zamiast wpisywać w bazie danych. Powodowało to duże zamieszanie. Usprawnienie systemu komputerowego okazało się niewykonalne m.in. dlatego, że grupa nie była w stanie wynagrodzić informatykowi jego pracy, mimo zebrania w ciągu kilku miesięcy na koncie administracyjnym kilkuset punktów. Powodem tej niemożności był m.in. brak ustalonych „na wejściu” procedur decyzyjnych. O ile pierwsza koordynatorka-założycielka czasem podejmowała w dobrej wierze arbitralne decyzje, np. w przypadku gdy dana osoba nie potrafiła jasno zdefiniować swych potrzeb, ofert czy punktowej wyceny wykonanej usługi lub dostarczonego towaru, o tyle nowa koordynatorka wyznawała bardziej anarchistyczne zasady lub nie miała śmiałości, by np. usunąć martwe dusze, a potem wręcz ograniczyła swą działalność, więc system istniał siłą rozpędu. Tak więc, aby podjąć decyzję o zainwestowaniu nagromadzonych punktów np. w udoskonalenie systemu komputerowego, trzeba najpierw zdecydować o tym, w jaki sposób będzie podjęta decyzja. Czy na liście dyskusyjnej zawierającej e-maile wszystkich uczestników? A jeśli tak, to czy brać pod uwagę wypowiedzi osób, które nie były na żadnym spotkaniu, nie dokonały żadnej wymiany, a kwestionują nawet zasadę wstępną, jaką jest opłata 1 punktu miesięcznie (gdyż kojarzyło im się to z etatystyczną redystrybucją)? I jak długo czekać na odpowiedzi? Czy może decydować na spotkaniu w gronie kilku, kilkunastu osób, które w tym akurat momencie zechciały czy mogły przyjść (co nie oznacza, że były zapisane do LETS, a jeśli nawet tak, to niekoniecznie dokonywały wymian)? I jaki system głosowania: konsensus czy większość?

## Kwestia koordynacji

Problem koordynacji wyglądał tak, że funkcja ta była *stricto* wolontariacka. Poza tym ani pierwsza koordynatorka-założycielka, ani jej następczyni nie zrezygnowały „oficjalnie” ze swych funkcji, tylko po prostu w pewnym momencie zaczęły się mniej udzielać. Nie wyłonił się ani nie został wybrany nowy koordynator. W praktyce wyglądało to tak, jakby grupie wygodnie było uważać, że koordynatorem jest osoba, która z własnej inicjatywy użycza adresu i miejsca na serwerze na stronę i listę, raz na dwa tygodnie rozsyła przypomnienia o spotkaniach oraz zostaje po pracy w biurze, by grupa miała się gdzie spotkać, a potem ustawia krzesła i sprzęt, by rano organizacja mogła pracować. Można zauważyć, że właśnie takie są (m.in.) zadania koordynatora tego typu przedsięwzięć. Tak, pod warunkiem, iż nie oznacza to, że inni czują się zwolnieni z odpowiedzialności za grupę, a nawet uprawnieni do postaw roszczeniowych (czy

*możesz wysłać na listę..., czy możesz zmienić moją ofertę...), na zasadzie daj palec, to wezmą rękę. Bycie koordynatorem czy liderem jest normalne w sytuacji stworzenia grupy wokół siebie lub wybrania na tę funkcję przez grupę, z jasnym zakresem praw i obowiązków, z możliwością odwołania czy zrezygnowania z funkcji bez niebezpieczeństwa, że grupa nie wybierze następcy. Podobnie jak w przypadku informatyka, nieśmiałe próby zwrócenia uwagi, że „koordynator” i jego organizacja ponoszą pewne nakłady (choćby lokal, serwer), a grupa może przecież coś zaoferować, bo konto administracyjne jest pełne wolnych punktów (zebranych jako opłaty członkowskie), spełzły na niczym, mimo poparcia tej propozycji przez kilku aktywniejszych uczestników. A więc jedyną gratyfikacją było „posiadanie” funkcji niekorowanego lidera grupy.*

## Ideologia a koszty oraz korzyści systemowe

Tu dochodzimy do kolejnego uwarunkowania, które utrudniło rozwój LETS, prawdopodobnie nie tylko w Krakowie. Tak jak wspomniany „koordynator” był nim nie dlatego, że chciał być liderem, lecz niejako z „poczucia obowiązku”, tak prawdopodobnie większość założycieli i uczestników polskich grup LETS robiła to z ideowego przekonania, że jest to wolnościowa alternatywa dla „brudnego” pieniądza, że LETS jest proekologiczne, prospołeczne, oddolne, postępowe, fajne. Zabrakło natomiast ekonomicznej determinacji, która by powodowała, że alternatywa, jaką jest LETS, nie miałaby... prostszej alternatywy w postaci oficjalnego pieniądza!

Aby to wyjaśnić, konieczne jest wprowadzenie. W klasycznej ekonomii występuje pojęcie kosztu pieniądza. Ile kosztuje złotówka? Czy te paręnaście groszy, które zapewne kosztuje metal i jego wytłoczenie? Czy 1 zł – dokładnie tyle, ile wynosi wartość nominalna? A może kilka tysięcy – tyle ile może dać kolekcjoner za unikalną monetę? Nie – koszt pieniądza zależy głównie od jego oprocentowania – aby wziąć z banku 1 zł kredytu, trzeba w perspektywie oddać np. 1,1 zł. Biorąc kilkaset tysięcy złotych kredytu mieszkaniowego – praktycznie na całe życie – spłacamy w ratach niemal drugie tyle. To właśnie jest koszt pieniądza.<sup>32</sup>

Okazuje się, że waluty komplementarne (alternatywne środki rozliczeniowe) również zawierają koszty, jak choćby wspomniana opłata w wysokości 1 punktu miesięcznie czy opłaty wnoszone w firmie barterowej przy zapisywaniu się czy przy transakcji. Jeśli jednak system jest źle zaprojektowany, źle lub wcale nie zarządzany, jeśli nie jest dostatecznie rozwinięty (lub jeśli rozrósł się nad miarę), to koszt lokalnego „pieniądza” jest znaczny. W praktyce wygląda to tak,

32 Alternatywni ekonomiści stwierdzają słusznie, że koszt ten zawiera w sobie paradoks: jeśli banki udziela kredytów na 100 mld zł, a chcą, by spłacono im 110 mld zł, to oznacza, że w społeczeństwie zabraknie 10 mld zł; by **wszyscy** mogli uregulować swe długi, więc jedynym rozwiązaniem są kolejne pożyczki.

że mogę albo pójść do zakładu fryzjerskiego i ostrzyć się za 15 zł, albo szukać w ofertach systemu LETS, czy ktoś strzyże (raczej po amatorsku, choć może się trafić profesjonalny fryzjer)<sup>33</sup>. Jeśli w ogóle znajdę ofertę strzyżenia, to być może muszę przełamać w sobie pewien opór, by nawiązać kontakt z kimś nieznanym (*cześć, jestem z LETS, czy możesz przyjść mnie ostrzyć?*), co nie występuje raczej w przypadku anonimowej wizyty w zwykłym zakładzie świadczącym usługi dla ludności. Trzeba więc wykonać telefon lub napisać e-maila. Można się nie dodzwonić lub może się zdarzyć, że nie dostaniemy odpowiedzi na e-maila. Odpowiedź może też być negatywna – ktoś stwierdzi, że już nie ma ochoty strzyć, a woli robić dready, lecz nie zmienił w bazie swej oferty, bo nie umie, bo zapomniał hasła, bo nie ma dostępu do internetu, bo nie ma czasu, bo nie sądził, że to ważne (bo dawno nikt z LETS się do niego nie odzywał), lub administrator nie zdążył albo zapomniał dokonać aktualizacji danych. Albo „fryzjer” odmawia, bo ma już sporo nagromadzonych punktów, z którymi nie ma co robić<sup>34</sup>. Albo podaje inny powód odmowy, podczas gdy tak naprawdę problemem jest to, że poprzedni „klient” zasiedział się 2 godziny i zawracał głowę albo wydzwaniał jeszcze parę razy i chciał się umówić do kina, na kawę itd. Może też być tak, że osoba, do której się dodzwonimy, już dawno zapomniała, co to jest LETS, nawet nie pamięta, że kiedyś się zapisała, i trzeba 5 minut tłumaczyć, że to taka wymiana „za darmo”. Szanse, że uda nam się taką osobę przekonać na nowo do LETS i by nas ostrzygła za punkty, są nikłe.

Jeśli te wszystkie problemy nas nie zrażą, to możemy sprawdzić, czy są inne oferty strzyżenia. Może ich nie być więcej, a może być całkiem sporo (tak często jest z ofertami korepetycji). Jeśli oferty nie są aktualizowane, weryfikowane, a co gorsza wyświetlają się w kolejności dopisywania, tak jak to się dzieje w tabeli w Wordzie (czyli najstarsze na samej górze), to np. dopiero po pięciu nieefektywnych kontaktach uda nam się dostać pozytywną odpowiedź. Przy pechu może się okazać, że trzeba jednak pojechać po usługę na drugi kraniec miasta albo zaczekać tydzień, gdyż teraz LETS-owski fryzjer przygotowuje się do kolokwium z fizyki, a nam chodzi o ostrzyżenie na sobotnią imprezę. Może w ogóle nie uda się ustalić wspólnie pasującego czasu i miejsca lub okaże się, że w ofercie nie sprecyzowano, że chodzi tylko o strzyżenie maszynką na zero, a nam zależy na czymś bardziej wyszukany.

W ostateczności możemy przyjąć, że brak oferty strzyżenia nie oznacza, że faktycznie nikt w grupie nie umie strzyć – możemy rozesłać na listę dyskusyjną czy napisać na forum ogłoszenie o swej pilnej potrzebie w zakresie fryzury (oczywiście można też od tego zacząć swe poszukiwania, ale przecież nie ma gwarancji, że osoba mająca w ofercie strzyżenie przeczyta takie ogłoszenie i z własnej inicjatywy odpowie).

Tak więc, aby pozornie nie wydać „ani złotówki” na strzyżenie, trzeba czasem pokonać bariery psychologiczne, technologiczne, zużyć sporo czasu, a i trochę pieniędzy (telefon, przejazd na drugi koniec miasta). Jest oczywiste, że nie zawsze się to „opłaca”, i choć formalnie jedynym kosztem udziału w systemie jest opłata administracyjna (np. 1 punkt miesięcznie), a nominalnie punkty LETS są równoważne złotówkom i są pozbawione kosztów kredytu bankowego, to ich średni koszt może być czasem nawet znacznie większy niż przykładowe 1,1 zł. Można by wręcz zacytować przysłowie „co tanio, to drogo”. Innymi słowy, o ile nie jesteśmy totalnie bez grosza, to czasem prościej, łatwiej, szybciej, taniej i lepiej ostrzyżemy się za złotówki niż za „LETS-y”<sup>35</sup>.

Ponieważ odbiorcami tego tekstu są, jak miemam, w dużej mierze doświadczeni działacze NGO, można porównać wysoki koszt punktów LETS do sytuacji, kiedy „nie opłaca się” do pewnych zajęć kierować „bezpłatnych” poborowych, stażystów, a czasem nawet wolontariuszy. Jeśli nie mają oni odpowiedniego przygotowania lub motywacji, to wytłumaczenie im, na czym polega zadanie, dopilnowanie, sprawdzenie, poprawienie wymaga nieraz więcej czasu (a więc kosztuje więcej) niż samodzielne wykonanie pracy lub wynajęcie specjalisty.<sup>36</sup>

Podobnie – tu złośliwość pod adresem sponsorów – wiele dotacji jest obłożonych takimi formalnymi i nieformalnymi wymogami na etapie przygotowania, realizacji i rozliczenia, że wielu działaczy zastanawia się, czy koszt obsługi dotacji<sup>37</sup> nie jest większy niż koszt pieniądza pozyskanego np. w wyniku działalności odpłatnej czy gospodarczej, składek, darowizn itd. Dodatkowo, aby sfinansować swój program, organizacja musi dostosować go do kryteriów danego konkursu grantowego, np. wpisując działania, których normalnie by

33 W komercyjnych systemach barterowych można znaleźć zakład fryzjerski, więc większość poniższych problemów nie występuje.

34 Jeden z uczestników LETS-Kraków, podając swoją ofertę stwierdził, że nie będzie jednak zbyt często wykonywał podanych usług, gdyż wtedy mogłoby to zbyt przypominać kierat pracy. Świadczy to chyba o tym, że przynajmniej część uczestników traktowała LETS jako hobby, a nie alternatywę ekonomiczną, która może zmienić coś w społeczeństwie. Może też świadczyć o zupełnie innym podejściu do wszelkiej pracy: „pracuję tylko tyle, na ile mam ochotę, dopóki sprawia mi to przyjemność. Nie jestem niewolnikiem pracy”. Ale inna uczestniczka stwierdziła, że nie mogłaby brać wynagrodzenia (np. punktów) za coś, co jej sprawia przyjemność. A więc wynagrodzenie byłoby rekompensatą, odszkodowaniem za dyskomfort związany z pracą. Faktycznie wiele osób w Polsce traktuje pracę jako zło konieczne, jako coś niezgodnego ze swymi aspiracjami. Odbija się to na poziomie usług, na relacjach z klientami.

35 Również platformy barterowe mają tego typu kłopoty, choć występują one w mniejszym stopniu. Znam przykład, kiedy wydawnictwo, przed przystąpieniem do klubu barterowego, rozesłało do uczestniczących w nim drukarni zapytanie cenowe. Okazało się, że wszystkie te firmy były zlokalizowane w sąsiednim województwie i nie zapewniały transportu, a do tego oferowały znacznie wyższe ceny niż drukarnie, z którymi wydawnictwo współpracowało dotychczas. Również jedyna w platformie firma spedycyjna miała odległą siedzibę i prezentowała się mało profesjonalnie. Z kolei zbudowanie platformy barterowej w oparciu o firmy, z którymi wydawnictwo już współpracuje, nie mogło się udać z powodu braku profesjonalizmu brokerów.

36 Nierzadko ze strony innych działaczy spotykam się z pytaniami, czy chce mi się korzystać z pomocy wolontariuszy, gdyż ich doświadczenia są właśnie takie jak wyżej opisałem. Niech to będzie ostrzeżeniem przed pochopnym wytykaniem niepowodzeń systemów typu LETS. Niestety współpraca między ludźmi jest często dość trudna, a motywacja inna niż „twarda waluta” bywa krótkotrwała. Warto też zwrócić uwagę, ile wynosi dotacja dla firmy na stworzenie stanowiska pracy, jeśli chce się ocenić koszt zorganizowania LETS czy Banku Czasu.

37 Często kosztem tym jest talent działacza marnowany przez konieczność sprostania zawłóciom biurokracji, czasem nawet zdrowie.

się nie podjęła, lecz które pozwalają „przemycić” zadania dla organizacji priorytetowe. To kolejne koszty pieniądza, z którymi się spotykamy. Znam przykład, kiedy jeden z projektów alternatywnoekonomicznych w większości został „zjedzony” przez obsługę dotacji, mimo że chodziło o sponsora, który wcale nie był, moim zdaniem, zbyt wymagający. Po prostu odbiorcami dotacji są często raczej wizjonerzy i artyści niż „urzędnicy”, więc szczególnie trudno sprostać im wymaganiom sponsorów.

Wracając do LETS: aby nie wyglądało to jak kopanie leżącego, trzeba stwierdzić, że po pierwsze – wiele z zarysowanych tu karykaturalnie mankamentów jest do pokonania pod warunkiem odpowiedniego przygotowania i prowadzenia systemu, co jednak też kosztuje i z mojej perspektywy trudno wyobrazić sobie, by było możliwe bez zewnętrznego dofinansowania w postaci dotacji lub pracy społecznej kogoś dobrze przygotowanego, kto ma na to dużo czasu, a więc np. ma jakieś źródło utrzymania niewymagające od niego stałej pracy.

Należy więc z całą mocą podkreślić, że alternatywna ekonomia ani nie jest lekiem na całe zło, ani nie rości sobie totalitarnych praw do zastępowania obecnego systemu (dlatego mówimy o walutach komplementarnych – uzupełniających). Wreszcie, co może najważniejsze, jest systemem prospołecznym, tak więc jej celem nie jest tylko to, żeby ktoś mógł się ostrzyć płacąc punktami, które odrobi udzielając korepetycji komuś, kto przypilnuje dziecka komuś, kto go (pierwszą osobę tego łańcucha) ostrzygł. Ekonomia alternatywna:

- pokazuje, że ktoś, kto umie reperować radia, jest ciągle pożyteczny i przydatny społeczeństwu, naprawiając stary sprzęt przykłada się bowiem do tego, że nie powiększy się wysypisko śmieci, że pieniądze nie wypłyną z lokalnej społeczności za sprawą kupna nowego sprzętu (kosztującego co prawda grosze, ale za cenę rabunku zasobów naturalnych i niewolniczej pracy dzieci w III świecie);
- daje odczuć emerytce, że może się komuś wciąż przydać, np. pilnując dzieci;
- pomoże inwalidzie w wyjściu z impasu związanego z niemożnością dalszego wykonywania zawodu;
- pokaże np. maklerowi giełdowemu, że nie jest człowiekiem jednowymiarowym, że po pracy też może kogoś ostrzyć, tym razem dosłownie :)

Niewątpliwie można dokonać w LETS „dealu” nie gorszego niż na Allegro: sprzedać komuś za punkty kolekcję komiksów, a od kogoś innego kupić kasety ze starą, dobrą muzyką. Jednak nawet ten „handel” jest inny, wolniejszy, ze smakiem. W LETS, podobnie jak na bliskowschodnim targu, „wypada” pogadać trochę o pogodzie, o życiu, można się potargować. Jeśli nie masz na to czasu i ochoty, bo się spieszysz, nie chcesz poznać swych sąsiadów, a Twoje życie biegnie szybko, to rzeczywiście możesz się LETS-em rozczarować.

To trochę tak, jakby iść na bazar i chcieć szybko kupić chleb, masło, pęczek rzodkiewki, zapłacić i zmykać. Takie rzeczy to w marcecie. Jednak w dobie mody na slowfood, slowcittta tęsknoty za lokalnymi sklepikami, dobrze zorganizowane LETS czy Bank Czasu może być idealnym rozwiązaniem.

Poza tym LETS to nie biznes typu Amway, ani tym bardziej łańcuszek świętego Antoniego, choć faktycznie pamiętam spotkanie LETS-Kraków, na które przybyła grupka akwizytorów ubezpieczeniowych, spodziewając się nowego patentu na sukces.

Nade wszystko efektem LETS-owych wymian są powstałe więzi, nawiązane kontakty. Jednak – i tu wracamy do trudności, które trzeba pokonać – aby zaistniały kontakty, współpraca, wymiana, potrzebne jest zaufanie. A zaufanie powstaje w wyniku kontaktów, współpracy, wymiany. Prościej: jeśli z kimś mamy pozytywne doświadczenia, to mu ufamy, ale jeśli nie ufamy, to nie współpracujemy, więc nie mamy okazji nabrać doświadczeń. A więc mamy sprzężenie zwrotne. W Polsce mamy podobno jeden z najniższych w UE wskaźników zaufania społecznego. Tak więc to sprzężenie zwrotne jest u nas często ujemne (czyli brak zaufania blokuje współpracę, a gdy tej nie ma, to zaufanie nie może wzrastać) i trzeba sporego wysiłku organizacyjnego, aby zmienić wskaźnik na dodatni i osiągnąć pozytywne sprzężenie zwrotne, kiedy to w wyniku współpracy rozwija się zaufanie, które owocuje tym, że ludzie chętniej się kontaktują, współpracują i otwierają swe dłonie, serca i umysły oraz drzwi swych mieszkań.

Wysiłek ten jednak jest konieczny, gdyż ceną zaniechania będzie dalsza apatia, bierność, atomizacja społeczna, pograżenie w konsumpcji i marazmie, czego dalszymi efektami są społeczna znieczulica, agresja i patologie.

Oprócz tych *stricte* społecznych skutków systemów typu LETS można zauważyć również te bardziej związane z samą istotą ekonomii jako dziedziny zajmującej się problemami ludzkiej gospodarki. Otóż system typu LETS czy klub barteru wielostronnego udowadnia, że grupa osób czy firm mających coś do zaoferowania społeczeństwu może to uczynić pomimo braku wystarczającej ilości pieniądza państwowego. Lub inaczej: tylko „fizyczny” niedostatek tego pieniądza powoduje, że z jednej strony mamy rzeszę ludzi, których podstawowe potrzeby materialne są niezaspokojone, a z drugiej – multum ludzi i instytucji gotowych jest działać, by te potrzeby zaspokajać (bezrobotni, zamykane lub zmuszone do ograniczania produkcji firmy), brakuje tylko „czegoś”, by naoliwić tryby gospodarki, czegoś, co jest jej krwioobiegiem: pieniądza<sup>38</sup>. Tak więc systemy te z jednej strony dowodzą (przynajmniej liberalnym ekonomistom,

<sup>38</sup> Jako środka wymiany, inne jego funkcje dla uproszczenia pomijam tu.



którym wbrew zdrowemu rozsądkowi wydaje się, że ubóstwo, niedostatek, bezrobocie są konieczną cechą każdego ustroju), że „jakiś” problem istnieje, a z drugiej pokazują, że są metody zaradcze. Co warto podkreślić: nie są to metody typu gospodarka planowa, nacjonalizacja czy redystrybucja dóbr z ograniczonego repertuaru realnego socjalizmu i państwa opiekuńczego. Nie są to też takie liberalne recepty, jak promowanie postaw indywidualnego sukcesu osiągalnego rzekomo dla każdego<sup>39</sup> plus dobrowolna charytatywność, by pomóc przeżyć tym, którym jednak nie udało się sięgnąć po sukces.

### Ideologia a (nie)konsekwencja w działaniu

Kolejnym dowodem na to, że małe sukcesy systemu LETS w Polsce wynikają m.in. z bardziej ideowej niż ekonomicznej determinacji jest to, że gdy nieformalny „koordynator” LETS-Kraków przestał zwoływać spotkania, na które przychodziło coraz mniej osób (zresztą często tylko po to, by skorzystać za darmo z internetu, a nie by się wymieniać czy podejmować działania na rzecz rozwoju systemu), to nie tylko nikt nie przejął inicjatywy, ale nawet nikt nie zauważył braku, nie było pytań „kiedy się spotykamy?”. Wymiana punktowa i dyskusje na liście po prostu zamarły. Gwoździem do trumny była awaria serwera (znów się kłaniają realia NGO: brak pieniędzy na zatrudnienie informatyka) i zniszczenie sporej części danych dotyczących kont uczestników LETS-Kraków. Również tu nikt nie wyraził ani oburzenia (które byłoby zrozumiałe, w końcu „zniknęły” z kont punkty), ani potrzeby odbudowy czy chęci pomocy w tym zadaniu.

Prawdopodobnie nadmierna ideologizacja najaktywniejszych uczestników spotkań i dyskusji internetowych była powodem jeśli nie porażki systemu, to blokowania prób jego rozwoju. Np. zdecydowana większość uczestników jednego z bardziej owocnych spotkań opowiedziała się za tym, by uchwały zapadały większością głosów, jednak jedna osoba zaproponowała proponując, by decyzje podejmować w wyniku konsensusu. A więc okazało się, że źle by było gdyby większość rządziła mniejszością, ale jedna osoba może wymusić na pozostałych, by stosowały nieakceptowaną przez siebie zasadę „konsensusu”. Innymi słowy, wskutek „braku konsensusu, żeby w LETS-Kraków podejmować decyzje poprzez konsensus, nie udało się ustalić ŻADNEJ metody podejmowania decyzji”. Osoba, która obstawała przy zasadzie konsensusu, nie podjęła wysiłku, by przekonać pozostałe o wartości swej propozycji i nauczyć, jak to się robi w praktyce, ani by wprowadzić ją w życie na następnych spotkaniach. Zabrakło konsekwencji.

Podobnie propozycja innego uczestnika spotkań, by w LETS-Kraków stosować zasadę demokracji uczestniczącej, skoń-

czyła się na tym, że propozycje wypracowane na spotkaniach próbowano „zatwierdzać” potem na liście dyskusyjnej, co skutkowało długimi i częstymi e-mailami osób, które lubią i umieją dużo pisać, oraz milczeniem większości, która nie miała czasu czy ochoty lub nie była zorientowana w temacie. Tak więc cel rozmydłał się w dyskusjach, które nie miały żadnego podsumowania, bo nie ustalono czasu trwania dyskusji, nie określono, ile razy jedna osoba może wysłać wypowiedź na dany temat, kto ma pilnować dyscypliny i zliczać głosy ani jak to robić, skoro zwykle były to raczej burzliwe polemiki, a nie odpowiedzi na „tak” lub „nie” wobec danej propozycji. Przywołałem już sytuację, gdy na pytanie, czy można zgromadzone na koncie administracyjnym punkty przeznaczyć dla informatyka i dla organizacji goszczącej krakowski LETS na serwerze i w lokalu, odpowiedź brzmiała: *to jest etatyzm, że państwo zabiera wszystkim, a potem daje wybranym. Istotą LETS jest to, że każdy sam może komuś coś zlecić i za to przelać mu punkty* (czyli: kto chce udoskonalać system, niech sam za to płaci). Podobnie rozważania na temat wybrania koordynatora czy „zarządu” z określonymi kompetencjami były kwitowane stwierdzeniami, że następnym krokiem będzie powstanie LETS-owskiej policji. Jakkolwiek zabawne wydają się te w sumie jednostkowe przykłady, należy pamiętać, że całe przedsięwzięcie odbywało się w środowisku „wolnościowym”, w którym nikt nie miał ochoty narzucić swych rozwiązań wbrew innym, nawet jeśli ci „inni” byli jedynie „kibicami”, którzy praktycznie nie korzystali z systemu. Zresztą prócz niekończących się, bezowocnych dyskusji na temat rozwoju systemu na spotkaniach dochodziło też do nużących sporą część uczestników „wykładów” malkontentów – opowiadających za każdym razem, że *to się nie może udać*, zaś część uczestników przychodziła po to, by pogadać ze znajomymi lub zapytać *co słychać?* Tak więc czasem dominował element socjalno-terapeutyczny, co dla osób nastawionych na działanie było „marnowaniem czasu”.

Ktoś inny upierał się, żeby tabelki z ofertami nie były zapisywane w Wordzie, lecz w Open Office, czyli wolnym, a nie korporacyjnym oprogramowaniu. Postulat ten docelowo jest słuszny, ale póki co Worda ma i zna prawie każdy, a Open Office tylko pasjonaci. Nawet jeśli ktoś nie ma Worda tylko Open Office, to Open Office otworzy zapisany w Wordzie plik. Natomiast Word nie otworzy pliku zapisanego w Open Office, a przecież LETS nie miał być systemem dla zdeterminowanych i wtajemniczonych. Podobny problem dotyczył udoskonalenia oprogramowania do obsługi LETS. Argument, że program nie jest dość „user friendly” był zbijany odpowiedzią, że jak komuś zależy to może (powinien) się nauczyć programu. Trudno ustalić, czy ktoś naprawdę tak myślał, czy po prostu nie miał ochoty zmieniać oprogramowania. Moja opinia była taka, że nie możemy sobie pozwolić na stawianie barier, gdyż strata nawet paru osób, które mogłyby się przyłączyć, oznacza poważne uszczuplenie oferty LETS. A sam widziałem, że osobom przekonanych do systemu, którym chciało się regularnie przychodzić na spo-

<sup>39</sup> *Każdy może zostać milionerem a bogaci napędzają gospodarkę tworząc miejsca pracy.*

tkania, problem stwarzało nawet to, że inne hasło jest do bazy ofert, inne do listy dyskusyjnej, a inne do konta poczty elektronicznej!

### Kwestia profesjonalizmu, zaufania i nie tylko

Brak konsekwencji w działaniach to część szerszego problemu – braku profesjonalizmu. Kilka lat po swym odejściu z ruchu ekologicznego pewna osoba powiedziała mi, że dopiero pracując w network marketingu zrozumiała, że nieskuteczność jej działań jako animatorki LETS była wynikiem zwykłej nieporadności, niezajomości praw psychologii, nieumiejętności prezentowania idei i przekonywania do niej innych, szybkiego zrażenia się niepowodzeniami, podczas gdy w network marketingu statystycznie rzecz biorąc musi wykonać 10 telefonów zanim trafi na osobę, która zechce się spotkać, co przecież nie gwarantuje jeszcze dokonania zakupu. Jakkolwiek różne są zasady network marketingu i ekonomii alternatywnej, to pewne prawa są wspólne dla wszelkich działań społecznych. Organizator LETS musi być co najmniej tak samo dobrym organizatorem jak ktoś, kto robi np. kampanię na rzecz ścieżek rowerowych. Co więcej, musi też za taką osobę uchodzić. Niezwykle ważna jest bowiem jego wiarygodność. Np. gdy dowiedziałem się, że w pewnym mieście powstaje LETS, zapytałem znajomego działacza ekologicznego z tej miejscowości czy zna sprawę. Odpowiedział, że tamtejsze LETS zakładają osoby, które niezbyt się sprawdziły w realizacji projektów w jego organizacji. Choć ta subiektywna opinia jest dość kąśliwa i być może niesprawiedliwa, podyktowana jakimiś urazami, to pokazuje problem zaufania. Pewna firma organizująca spotkanie na temat komercyjnego systemu ekonomii alternatywnej przez wiele tygodni nie potrafiła wypłacić, mimo kilku po-naglerń, obiecanego uczestnikom spotkania zwrotu kosztów podróży. I nieważne, że nie była to zła wola, że zawinił raczej bałagan lub chwilowy brak kilkuset złotych na koncie firmy – zaufanie zostało nadszarpnięte i jego odbudowa wymagała czasu.

W jednym z alternatywnych klubów na krakowskim Kazimierzu zwoływano co jakiś czas pchle targi, na których można było coś sprzedać, coś kupić czy wymienić się różnymi rzeczami. Kiedy w końcu udało mi się znaleźć czas, by wybrać się na tę imprezę, okazało się, że prócz organizatora, barmana i jednej osoby, która przyszła napić się piwa, jestem jedynym „targowiczem”. Porozmawialiśmy chwilę na temat tego, jak trudno coś zorganizować, jak wyglądały poprzednie tego typu imprezy itd. Po wyjściu przeszedłem dwie ulice i wpadłem wprost na cotygodniowy pchli targ na Placu Nowym... A więc pewne rzeczy da się zrobić, może nawet są już robione, choć ciut inaczej, bez ideologii, poza naszą wąską niszą. Rozmawiałem też niedawno z kolegą organizującym od lat koncerty „alternatywne”, lecz raczej unikającym współpracy z „alternatywnym” środowiskiem. Jego opinia była taka, że choć ludzie ci ideowo wyznają za-

sadę DIY (Do it yourself – zrób to sam), to niemal zawsze podczas robionych przez nich koncertów czy pokazów filmów coś nawala: a to opóźnienie, a to brak jakiegoś sprzętu itd. – rzeczy, których można uniknąć, jeśli tylko ma się trochę wyobraźni. Z kolei pewna młoda organizacja planowała zrobić pokaz znanego filmu o tematyce ekologicznej. Rozmawiali ze mną, jak się do tego zabrać, jak zdobyć legalną kopię, prawa do publicznej emisji, z którym kinem nawiązać współpracę. Okazało się jednak, że... film właśnie wchodzi na ekrany za sprawą komercyjnego dystrybutora! Przykłady te nie dotyczą samej alternatywnej ekonomii, lecz środowiska, w którym tego typu inicjatywy są zwykle realizowane.

Niedawno przysłuchiwałem się debacie „czy pomoc państwa psuje ekonomię społeczną”. Ktoś powiedział, że najciekawsze rzeczy dzieją się poza projektami. Hmm... Moi „alternatywni”, choć „niezrzeszeni” koledzy, w których mieszkaniu w zimie trzeba palić węglem, sadzą drzewa, by zre-kompensować swój wpływ na klimat. Okazało się, że sadzą ich więcej niż pewna bardzo duża firma, wespół z organizacją ekologiczną, podczas mocno nagłośnionej akcji! I co ciekawsze, owi koledzy nawet nie wiedzieli, że jakaś NGO organizuje takie akcje!!! Tak więc nie tylko „pomoc państwa psuje...”

Inny problem: osoby, które pomalowały lokal organizacji, otrzymały za to punkty LETS<sup>40</sup>, a organizacja liczyła iż odzyska je za udostępnianie odnowionego lokalu i serwera. Możliwe było także korzystanie w ramach LETS z publikacji i z dostępu do internetu. Jednak część uczestników LETS było jednocześnie wolontariuszami tej organizacji, więc było niezręcznie pobierać od nich opłaty, choć generalnie relacje były zdrowe: większe prace były płacone punktami, mniejsze często dalej odbywały się na zasadzie wolontariatu, a wolontariusze nieraz płacili za korzystanie z internetu widząc, że organizacja ponosi wysiłek wspierania LETS.<sup>41</sup>

### LETS a Banki Czasu...

Niektórzy byli uczestnicy LETS-Kraków twierdzili, że LETS jako takie jest zbyt skomplikowane i lepszy jest Bank Czasu. Ich problemem było to, że każdy sam wycenia oferowaną przez siebie usługę lub towar. Istotnie – wiele osób wstępujących do LETS ma trudność z wycenieniem swojej oferty, mimo że zasada jest prosta – punkt odpowiada złotówce, więc godzina korepetycji to np. 20 punktów, a strona tłumaczenia tekstu – 40. Porównywano to do Banków Czasu, w których godzina każdej pracy jest tak samo cenna (bo wszyscy mamy takie same żołądki), nie ma więc zastanawia-

40 Przez długi czas była to największa transakcja w LETS-Kraków, wykonawcy mieli więc po 100-200 punktów, a organizacja miała debet przekraczający ustalony później limit. Powodowało to znaczną dysproporcję w systemie.

41 Zdarzył się też przypadek, że osoba z LETS liczyła na całkowicie bezpłatny dostęp do internetu „po znajomości”. Znajomość znajomością, ale dostęp do internetu czy wydanie publikacji kosztują, więc skoro są one wpisane jako oferta w systemie, w który decydujemy się wejść, to warto być konsekwentnym i płacić lub nie korzystać.

nia się, targowania itd. Ci krytycy LETS twierdzili też, że Banki Czasu są uczciwsze i sprawiedliwsze niż system, w którym każdy sam wycenia swoją ofertę, więc może ją zawyżyć. Jakkolwiek rynek, jakim jest LETS, jest dość mały, to i on ma niewidzialną rękę, więc ktoś, kto wyceni swe usługi za drogo, nie znajdzie nabywców, a „klienci” pójdą do innych. Oczywiście i tu może wystąpić monopol na dane dobro lub „zmo-wa cenowa”, lecz LETS istnieje w otoczeniu szerszego rynku opierającego się o klasyczną walutę. Tak więc sytuacja, kiedy uczestnicy LETS są zmuszeni, by korzystać z zawyżonych cen za korepetycje z hiszpańskiego, ponieważ tylko jedna osoba je oferuje, jest raczej hipotetyczna i mało uciążliwa – zamiast przepłacać w punktach LETS, można komuś innemu zapłacić sprawiedliwszą cenę w złotychkach. Oczywiście może się zdarzyć, że uczestnicy LETS są skazani na korzystanie wyłącznie z ofert LETS, gdyż nie stać ich na to, by nabywać dobra za złotówki, lub dana usługa występuje rzadko także na rynku „zewnętrznym”, więc i tam mógłby występować „monopol” (np. korepetycje z islandzkiego). Zwykle jednak rzadkie oferty wynikają z rzadkich potrzeb. Można odwrócić sytuację i zapytać, czy faktycznie sprawiedliwym jest, że godzina sprzątnia, niewymagającego wielkiego przygotowania, równa jest godzinie konsultacji prawnych wymagających lat studiów i ciągłego douczania się. Krytycy takiego rozwiązania twierdzą, że Banki Czasu, które sztywno trzymają się zasady „równości”, z czasem upadają. Trudno mi się do tego odnieść, gdyż nie znam takich przypadków. Dość powiedzieć, że np. w amerykańskim mieście Ithaca, w którym istnieje papierowa waluta o nazwie Godzina (Ithaca Hours), wbrew jej nazwie, za godzinę pracy płaci się czasem pół czy półtora „Godziny” (tak jak polski złoty nie jest ze złota).

Omawiając różnice między LETS a Bankami Czasu należy zwrócić uwagę też na to, że w tych pierwszych wymieniamy się również towarami, a w drugich – tylko usługami. Oczywiście w Banku Czasu też można dostać dżem, jednak w Godzinach płacimy tam tylko za pracę poświęconą na jego wykonanie, a za sam surowiec w złotychkach. Jednak już książek czy płyt gramofonowych nie można oferować w klasycznym Banku Czasu, choć przy bardziej elastycznym podejściu można by ich wartość jako przeliczyć na godziny.

Punkty LETS nie istnieją, zanim ktoś nie wykona usługi lub nie przekaże komuś towaru, więc można powiedzieć, że mają 100-procentowe pokrycie w dobrach realnych. Z drugiej strony, aby enigmatyczne punkty spełniły funkcję pieniądza, jaką jest bycie miernikiem wartości, przyjmuje się zwykle, że 1 punkt odpowiada 1 jednostce waluty oficjalnej danego kraju. Jest to więc powiązanie inflacjogenne. Bank Czasu wykazuje zatem zaletę odporności na inflację. Godzina zawsze jest godziną, niezależnie od tego, co uchwali Rada Polityki Pieniężnej, choć oczywiście wydajność pracy różnych osób jest różna i jeden potrzebuje na tłumaczenie

strony tekstu godziny, a inny dwóch. Oznacza to, że w przypadku wynagrodzenia za czas pracy występuje niebezpieczeństwo zawyżenia ilości koniecznego do wykonania jakiejś czynności czasu. W Bankach Czasu zaleca się więc, by strony umówiły się na wysokość godzinowego wynagrodzenia przed rozpoczęciem transakcji, tak by uniknąć sytuacji, gdy wykonawca źle obliczył swe możliwości i przeciąga rozpoczętą pracę (robić coś a zrobić – to różnica). Trzeba przy tym zwrócić uwagę na fakt, że w przypadku ekonomii alternatywnej w ludziach wyzwalają się pokłady dobra, uczciwości i bezinteresowności, więc oszustwa i nadużycia zdarzają się tu rzadziej. Jednak przy najlepszej woli nie każdy i nie zawsze potrafi z góry określić, ile dana praca zajmie czasu. Niektórzy mogą chcieć doliczać czas dojazdu czy innego przygotowania do wykonania pracy.

W LETS-Kraków prócz zasady, że punkt równa się złotówce i że każdy sam wycenia swoje oferty, koordynatorka podawała przykład, że zaleca się, by godzina korepetycji kosztowała 20 punktów.

Na pytanie, który system jest lepszy, trwalszy, nie ma odpowiedzi. To kwestia gustu – niektórzy wolą więcej równości, a inni więcej różnorodności, dlatego mamy różne systemy, a nie jeden. Trwałość danego systemu zależy od jego dostosowania do potrzeb danej grupy społecznej, w danym czasie i miejscu. A i tak nawet najlepiej zaprojektowane i zarządzane organizmy społeczne podlegają tym samym prawom entropii, co istoty żywe, więc nie są wieczne. Jest też kwestia elastyczności – zamiast ideologii i sekciarstwa. Nikt nie ma praw patentowych do LETS czy Banków Czasu, więc eksperymenty są dozwolone, choć lepiej uczyć się na cudzych błędach niż na własnych.

### ...i inne kontrowersje

Innym przykładem prób wprowadzenia zmian reformujących system LETS-Kraków była dyskusja na temat ujemnego oprocentowania kont, co miało wspomóc obieg punktów. Bywa to praktykowane z powodzeniem w niektórych podobnych systemach i wynika z zasady, że skoro kapitał finansowy ma odzwierciedlać kapitał naturalny, to też musi ulegać entropii. Czyli tak jak kilogram ziemniaków po pewnym czasie wysycha lub gnije i traci na wartości, tak samo zgromadzone, a nieużywane, pieniądze nie tylko nie powinny przynosić właścicielowi odsetek, ale wręcz powinny tracić na wartości wskutek zastosowania ujemnego oprocentowania. Pomysł ten nie przyjął się, gdyż część osób uważała, że będzie to oznaczać sztuczne nakłanianie do dokonywania transakcji, że w ten sposób promuje się niepotrzebną konsumpcję (wydanie punktów celem uchronienia się przed ich „zabieraniem” przez system). Rzeczywiście – takie niebezpieczeństwo podnoszone jest przy omawianiu systemów waluty lokalnej, jednak większą rolę w napędzaniu konsumpcji w społeczeństwie mają odsetki dodatnie

(to temat na osobny tekst). Natomiast LETS nie składa się z osób pozbawionych potrzeb, więc jakąś konsumpcję muszą oni przejawiać (i m.in. dlatego powołuje się LETS), więc lepiej, jeśli potrzeby te są zaspokajane w ramach systemu niż poza nim. Przecież nie ma sensu tworzenie czegoś, czego nie zamierza się wzmacniać. Ponieważ oferta dóbr w LETS jest stosunkowo skromna, to niebezpieczeństwo „przejadania się” jest niewielkie. Jeśli jedna czy kilka osób mają trwały nadmiar nieużywanych punktów, to „automatycznie” inna osoba (osoby) mają ich trwały niedomiar (bo suma punktów w systemie wynosi zawsze zero), więc trudniej jej (im) otrzymywać w ramach systemu jakieś nowe dobra, a na jej (ich) usługi i towary jest za mało zapotrzebowanie, by mogły wypracować swe punkty. W efekcie system się załamuje.

Faktycznie mankament ten lepiej rozwiązać sprawniejszą organizacją systemu, tak jak w Bankach Czasu, gdzie koordynator aktywnie pozyskuje nowe osoby, stara się uświadomić im, że każdy ma do zaoferowania wiele usług, które mogą być pożądane i cenne dla innych, oraz pomaga odnaleźć im wartości, których często sobie nie uświadamiają. Pokazuje też, że w systemie można znaleźć atrakcyjne dla każdego oferty. Kontaktuje osoby, które czegoś poszukują, z tymi, którzy to coś mają do zaoferowania, zwłaszcza z osobami, które dotąd nie miały okazji wykazać się działaniem w systemie. „Chroni” w ten sposób tych, którzy już „zarobili” dużo godzin, a nie mieli okazji ich zużyć, oraz pomaga im znaleźć interesujące ich oferty, tak by nie frustrowali się posiadaniem nadmiaru niewykorzystanych godzin. Nie można bowiem liczyć na to, że wszyscy będą aktywnie szukać swych „kontrahentów”. Dodatkowo koordynator Banku Czasu sprawdza, czy strony są zadowolone z odbytej transakcji.

Trzeba też uczciwie dodać, że pomniejszanie kont np. o 1% nastęrczałoby trudności techniczne, gdyż w większości przypadków byłyby to ułamki punktów (ktoś kto ma 1 punkt traciłby 0,01), więc prawdopodobnie trzeba by dokonywać zaokrągleń i np. dopiero osoba mająca 50 punktów traciłaby 1 punkt (po zaokrągleniu 0,5 punkta w górę), chyba że wszystkich zaokrągleń dokonywano by w górę, wtedy 1 punkt traciłaby zarówno osoba mająca 1 punkt, jak i osoba mająca ich 100. Trudno byłoby logicznie wyjaśnić, dlaczego to ma tak działać oraz trudno byłoby dostosować do tego program komputerowy. Poza tym wskutek zaokrągleń bilans całego systemu przestałby być zerowy, więc stałby się mniej przejrzysty.

Kontrowersje budziły też oferty wypożyczenia książek za symboliczną opłatą 1 czy 2 punktów. Krytycy LETS podnoszą argument, że system ten oducza bezinteresowności, powoduje, że znajomi zaczynają wyliczać sobie punkty w sytuacjach, w których dotychczas zwyczajnie sobie pomagali. Oczywiście wszędzie mogą się zdarzyć takie sytuacje, jednak system nie jest potrzebny tam, gdzie wymiana

i współpraca już występują, a wszyscy się znają i kontaktują. Natomiast punkty mogą tę współpracę wzmocnić i rozwinąć. Znajomość zwykle opiera się na jakiejś wzajemności. Jeśli jej nie ma, to jedna strona jest stratna – trudno to nazwać przyjaźnią. W takiej sytuacji naturalne jest domaganie się rewanżu w postaci przysługi, punktów czy pieniędzy. Wprowadzenie wymiany punktowej ułatwia zaspokojenie potrzeby poza kręgiem znajomych czy znajomych naszych znajomych.

### Reformy...

W krakowskim LETS dyskutowano też takie działania mające na celu rozwój i wyjście na zewnątrz:

- Wydanie plakatu (z braku środków na druk był opublikowany tylko na okładce *Zielonych Brygad*).
- Ogłoszenie o poszukiwaniu koordynatora (nie zrealizowane z powodu braku konsekwencji działań i obawy przed potencjalnymi problemami prawnymi w przypadku wyjścia grupy na zewnątrz).
- Rejestracja własnej organizacji (rozmowy ugrzęzły na etapie zastanawiania się, czy to ma być jakieś nowe NGO z własnymi projektami, wśród których będzie LETS, czy stowarzyszenie mające na celu prowadzenie wyłącznie LETS-Kraków).
- Przyznawanie punktów za wprowadzenie nowej osoby do LETS, np. w formie procentu od obrotu, której udział miała zwerbowana osoba. Ten pomysł nie został zaakceptowany, natomiast w „nowym” krakowskim LETS (o którym poniżej) zastosowano zasadę, że najaktywniejsze osoby otrzymują punkty spośród zebranych na koncie administracyjnym za opłaty członkowskie.

### ...i zabezpieczenia

Z kolei bez problemu udało się w LETS-Kraków ustalić: limit debetu – bodaj –100 punktów (dla porównania – w LETS w Łodzi było to –200), brak limitu górnego (w Łodzi +500) oraz maksymalnie roczny okres braku aktywności. To ostatnie nie zostało jednak zrealizowane, gdyż wcześniej cała grupa praktycznie przestała istnieć. Nie ustalono natomiast, co robić w sytuacji, gdy osoba, która została z jakiegoś powodu usunięta, ma niewyzerowane konto. Wtedy nagle suma wszystkich kont przestaje być zerowa. Jeśli usunięte konto było ujemne to, choć nikt konkretny na tym nie traci (a już na pewno nie traci osoba, która dostarczyła dóbr usuniętej osobie), lecz zostaje podważona pewna wiarygodność systemu: można brać za darmo, a potem uciec. W LETS nie obraca się jednak wielkimi wolumenami dóbr, więc strata ta nie byłaby duża. Faktycznie poza może jednym wyjątkiem, kiedy uczestnikiem LETS-Kraków był starszy cudzoziemiec, z którym trudno było się porozumieć, nie pamiętam przypadków problemów z ujemnymi saldami. Trwały minus na koncie był zwykle wynikiem comiesięcznej opłaty członkowskiej a nie pobrania przez daną osobę jakichś dóbr czy

usług od innych uczestników LETS. Saldo systemu można wtedy ponownie wyzerować odejmując odpowiednią kwotę z konta administracyjnego. Natomiast w przypadku usunięcia osoby, która zaciągnęła w systemie długi pobierając od kogoś jakieś dobra, pokrycie debetu z konta administracyjnego (które zresztą też może wejść na minus) oznacza, że marnuje się zgromadzone na nim punkty będące dobrem wypracowanym po równo przez wszystkich członków LETS, które lepiej by było przeznaczyć na rozwój systemu. Jeśli usunięte konto było dodatnie, to nie stanowi takiego problemu psychologicznego dla pozostałych w LETS, a wyzerowanie systemu przez dopisanie punktów do konta administracyjnego lub poprzez rozdzielenie ich między członków nie rodzi emocji, pod warunkiem, że usunięta osoba nie będzie miała o to pretensji.

W LETS w Łodzi zabezpieczeniem przed „ucieczką” z długami była konieczność przedstawienia przez kandydata na członka LETS poręczenia od osoby już zapisanej, co jednak może spowalniać napływ nowych osób lub homogenizować grupę, a to utrudnia znalezienie ofert innych niż podobne do własnych, poza tym powstaje bariera brania punktów od znajomych, a nie chroni to całkowicie przed wejściem do systemu osób nieuczciwych, które by się wzajemnie poręczały. Innym ratunkiem jest wspomniany limit debetu. W przypadku grupy 50-osobowej dług 100 punktów „rozpływa się” w postaci 2 punktów na osobę, co odpowiada 2 zł, czyli niewielkiej kwocie. Gorzej jeśli odejdzie więcej osób. Można też wprowadzić limit wartości jednorazowej transakcji. Wielkość wprowadzanych limitów można regulować zależnie od spójności grupy (zaufania), jej wielkości (ilości członków), stażu poszczególnych osób, doświadczenia.

### Koło zamachowe?

Kolejna próba rozwoju LETS-Kraków polegała na wprowadzeniu do systemu żywności jako koła zamachowego, gdyż w odróżnieniu od korepetycji czy strzyżenia jest ona stale potrzebna. Wyglądało to tak, że grupka osób udała się do piekarza by przedstawić mu system oraz pokazać jego korzyści. Niestety to, co dla nas było oczywiste, dla innych okazało się skomplikowane, a nawet „dziwne”, a to jest już najgorszą rekomendacją, bowiem to, co skomplikowane, można wyjaśnić, ale tym co dziwne, obce nie chcemy zaprzętać sobie głowy. Na opinie o „dziwności” pomysłu wpływ miało na pewno także to, że osoby z LETS-Kraków wywodziły się w większości ze środowisk alternatywnych, wolnościowych, odbiegających ubiorem i fryzurą od obrazów społecznych o tym, jak powinna wyglądać grzeszna młodzież. Jednak nawet profesjonalni, ubrani w garnitury i krawaty brokerzy systemów barteru wielostronnego wspominają, że bardzo często ich rozmowy z przedsiębiorcami zapraszonymi do platformy wymagały długiego tłumaczenia, że to nie jest żaden Amway ani system argentyński. Po pracowitym wyjaśnieniu następowało nieraz pytanie

*no dobra, to gdzie tu jest walek?* Po udowodnieniu, że barter jest zgodny z prawem, że nie następuje żadne nadużycie podatkowe, pojawiało się pytanie *no to po co to w ogóle*. Wtedy trzeba wrócić do początku tłumacząc, że dzięki tym systemom możemy za to, czego potrzebujemy, płacić tym pomocy tego, co mamy w nadmiarze. A że jest to barter wielostronny, nie musimy szukać kogoś, kto za nasze korepetycje z angielskiego oferuje potrzebne nam lekcje śpiewu, gdyż nie wymieniamy dobra za dobro, lecz za punkty, które możemy wydać u kogoś innego. I tu znów pytanie *po co, skoro są pieniądze*. No tak, ale kto ma je w nadmiarze? Koniec końców piekarz ów wolał za darmo dać bułki niż włączać firmę w coś nieznanego, co mogłoby może spowodować większe problemy niż niepłacenie VAT-u od rozdanej pieczywa.

### Niejasności prawne

W ten sposób dochodzimy do kolejnego problemu, jakim są niejasności prawne, na które napotykają lokalne środki rozliczeniowe. Występują one na całym świecie. Mieszkający w USA Hakim Bey w *Tymczasowej strefie autonomicznej*<sup>42</sup> pisze: *chcę handlować usługami w zakresie komputerowej obróbki tekstów i w ramach zapłaty przyjmować rzepę, ale nie chcę zgłaszać tych transakcji do urzędu skarbowego (jak nakazuje prawo, wiercie mi albo nie). Albo, że chcę poznawać innych ludzi celem odbywania z nimi aktów przysparzających obopólnej przyjemności...*

Zwykle problemy te są rozwiązywane tak, że uczestnicy LETS deklarują, że sami pokryją podatki z tytułu korzyści osiągniętych w ramach LETS. Czasem nawet praktykuje się, że część opłaty jest ponoszona w oficjalnej walucie, by było z czego pokryć podatek. Jednocześnie jeden z propagatorów LETS w Polsce uspakajał, że taki obowiązek istnieje jedynie, gdyby ktoś w ramach LETS wykonywał to, co jest jego pracą zawodową. Być może tak można wyczytać w materiałach LETS z jakiegoś kraju o innym systemie podatkowym, jednak u nas zawodowy muzyk winien zapłacić podatki zarówno od zarobków za śpiewanie, jak i za np. mycie naczyń. Dlaczego więc zarobki za „nieprofesjonalną” pracę w LETS miałyby być traktowane inaczej? Inna opinia jest taka, że jeśli jest to barter (wymiana za wymianę), to nie ma obowiązku podatkowego. Ale LETS nie jest wymianą towar za towar, tylko towar za punkty, więc ten argument nie przekonuje. Lepiej jednak powołać się na przykład wpływów ze sprzedaży, jakie tysiące osób czerpie na Allegro – dopóki zarobki te nie przekroczą określonego progu (dopóki nie mają cha-

42. Wyd. Frisch vom Fass, Kraków 2001.

rakteru stałego?), nie są opodatkowane<sup>43</sup>. W odróżnieniu od Allegro w LETS mamy jednak do czynienia także z usługami, więc sytuacja się może komplikować.

Pytanie, w jaki sposób osoba, która chciałaby ujawnić swe zarobki osiągnięte z tytułu sprzedaży towarów i usług w ramach LETS miałyby się opodatkować? Przecież ani strony transakcji, ani sam „system” nie wystawia PIT-u, nie nie odprowdza zaliczek na podatek dochodowy czy VAT. Kwestia kosztów uzyskania przychodu z tytułu zlecenia czy dzieła wykonanego w ramach LETS to prawdziwa puszcza Pandory, jednak pozostawienie kwestii prawnych niejasnymi jest czynnikiem poważnie blokującym rozwój alternatywnej ekonomii. Mam wręcz wrażenie, że „chciejstwo” („chciałbym” zamiast „chcę”), które towarzyszyło LETS w Krakowie, a pewnie i w innych miastach, było spowodowane podświadomymi obawami, że jeśli zaczniemy bardziej promować system, jeśli grupa się rozrośnie, to staniemy wobec takich problemów.

Prawdopodobnie więc osoba, która chciałaby zapłacić podatek dochodowy „od LETS”, powinna ilość punktów zarobionych w ciągu roku (nie mylić ze stanem konta!) dodać do podstawy opodatkowania obliczonej od „normalnie” zarobionych pieniędzy (ponieważ punkt LETS odpowiada złotówce) i od tego policzyć podatek (pozostaje jeszcze kwestia kosztów uzyskania przychodu, jeśli w LETS wykonywało się dzieła, a nie zlecenia...). Ciekawe jednak, co by było, gdyby urząd skarbowy chciał sprawdzić, czy LETS-owicz, który postanowił ujawnić swe zarobki, nie zaniżył ich? Podobno czasem pewnych pytań lepiej nie zadawać, bo odpowiedź może przerazić. Można się więc spodziewać, że kontrola skarbową zechciałaby sprawdzić operacje na kontach LETS, mogłaby też zainteresować się, czy transakcje są prawidłowo wycenione (czy nie są zaniżone względem cen rynkowych), czy system komputerowy jest na tyle dobrze skonstruowany, że prawidłowo notuje wszystkie transakcje. Która organizacja miałaby ochotę prowadzić system LETS mając na uwadze możliwość tego typu kontroli i ewentualnej odpowiedzialności w przypadku uznania

przez US, że nastąpiły naruszenia prawa? Czy więc dziwne, że dotychczasowe polskie systemy LETS (poza jednym wyjątkiem) były grupami nieformalnymi, zwykle związanymi ze środowiskami anarchistycznymi? NGOs, które przeszły jakieś kontrole, wiedzą, że inspektorzy zwykle w ogóle nie znają naszej specyfiki, nie rozumieją idei montażu finansowego, gdzie wkład własny do projektu jest współfinansowany z innych źródeł, stanowi koszt partnerów lub jest wolontariatem. Mają z tym problemy także sponsorzy, a nawet nasze księgowie. Trudno więc mieć pewność, że uda się przekonać urzędnika, iż lokalne środki rozliczeniowe to nie jakiś „wałek”. Ponadto księgowa zatrudniona w organizacji zajmującej się doradztwem dla NGO wspomniała mi, że organizacja niemająca zarejestrowanej działalności gospodarczej NIE MOŻE prowadzić barteru. Jeśli to prawda, to byłaby to jedna z przeszkód nie tylko do prowadzenia przez NGO tego typu systemów, ale także do aktywnego w nich uczestnictwa (póki co, członkami LETS czy Banków Czasu są raczej osoby prywatne). Dotyczy to także platform barterowych (przeznaczonych dla osób prawnych).

W przypadku Banku Czasu, w którym godzina każdej pracy warta jest tyle samo, niezależnie, czy są to porady prawne czy sprzątanie mieszkania, sytuacja podatkowa może się skomplikować, gdyż urząd skarbowy inaczej wyceni pracę doradcy prawnego, a inaczej sprzątaczkę. Spotkałem się jednak z opinią, że właśnie dzięki temu, że w Banku Czasu przelicznikiem jest godzina warta tyle samo w przypadku każdej pracy, to nie można tu mówić o pieniądzu czy barterze, a więc i o podatkach. Ponoć nawet wypowiedział się w tej sprawie jeden z premierów Europy Zachodniej. Czy jednak taka kurtuazyjna wypowiedź rekomendująca prospołeczne walory Banków Czasu stanowi prawo i czy ma znaczenie w innym kraju? Wątpię. Organizator jednego z polskich Banków Czasu niedawno zlecił ekspertyzę prawną ws. kwestii podatkowych tego typu wymian. Zobaczymy.

Spotkałem się z informacją, że gdzieś na Zachodzie LETS jako grupa czy też poszczególni jego uczestnicy płacili podatki myjąc okna w urzędzie skarbowym (być może musieli wykazać, że nie mają pieniędzy). Nam chyba daleko do tak niekonwencjonalnego podejścia, choć prasa podała, że któryś urząd skarbowy czy ZUS w Polsce przyjął zaległy podatek w postaci towaru od firmy cierpiącej na brak gotówki.

Jest także kwestia ubezpieczeń. Ktoś zadał mi pytanie *jak wyobrażasz sobie emeryturę swych wolontariuszy i uczestników LETS?* Kwestie ubezpieczenia wolontariuszy reguluje dość rozsądnie ustawa o Działalności Pożytku Publicznego i o Wolontariacie. Nie sądzę jednak, aby wolontariusz wypracowywał sobie jakąś emeryturę. Tym gorzej w przypadku kogoś, kto poza LETS czy Bankiem Czasu nie ma innej pracy, która mogłaby mu zapewnić ubezpieczenie i emeryturę. Z prawnego punktu widzenia byłby on skazany na przytułek, tak jak osoba, która nigdy nie pracowała.

43 Ważne ograniczenie: LETS a polskie podatki

Poniżej opisuję przeszkody, jakie tworzy polski system podatkowy w funkcjonowaniu LETS. Poniższe opinie są tylko moimi wnioskami osobistymi – nie ma pewności, czy tak właśnie przedstawiać się powinno opodatkowanie transakcji w LETS. Wszystkie transakcje dokonywane w LETS należy uznać za zamianę, a nie kupno/sprzedaż, ponieważ żadna ze stron nie wydaje pieniędzy. Podczas zawierania transakcji wymiany w systemie LETS warto zwrócić uwagę na następujące obowiązki podatkowe:

VAT i podatek od czynności cywilnoprawnych

Jeśli sprzedający jest podatnikiem VAT, transakcja będzie podlegała opodatkowaniu tym podatkiem.

Jeśli sprzedający nie jest podatnikiem VAT, transakcja jest objęta podatkiem od czynności cywilnoprawnych.

Wysokość podatku od czynności cywilnoprawnych to 1% wartości bardziej wartościowej z wymienianych rzeczy. W przełożeniu na logikę LETS, jest to 1% wartości każdej transakcji.

Większą uciążliwością od konieczności uiszczania samego podatku byłoby prawdopodobnie wypełnianie formularzy, dokonywanie przelewów i gromadzenie dokumentacji.

Podatek dochodowy od osób fizycznych

Zgodnie z artykułem 21, punkt 32b, przychody z zamiany rzeczy lub praw innych niż wymienione w pkt 32a, jeżeli z tytułu jednej umowy nie przekraczają kwoty 2280 zł, są zwolnione od podatku dochodowego od osób fizycznych.

Przychody z transakcji, w których wymieniane są usługi o wyższej wartości, sprzedający powinien wpisać do PIT-u i zapłacić podatek.

Sajrus, Czy warto założyć LETS w sieci? w: <http://www.zin.pl/lets.php>

Oczywiście nikt nie pracuje wyłącznie w LETS, jest to system uzupełniający, a nie zastępujący cokolwiek. Ponadto alternatywna ekonomia rozbudowuje więzi międzyludzkie tworząc sytuacje, w której osoba chora czy stara może liczyć na sąsiadów, przyjaciół, rodzinę, którzy z serca potrafią zapewnić jej właściwą pomoc i opiekę, a nie musi liczyć na państwo czy fundusz emerytalny. Jednak ideał, gdy taka pomoc międzyludzka jest regułą, a nie wyjątkiem, to scenariusz dość odległy i hipotetyczny, jeśli nie utopijny. Jako dygresję warto podać, że alternatywne systemy rozliczeniowe służą do wspomagania opieki społecznej i służby zdrowia np. w Japonii. W tym kraju dzieci często mieszkają z dala od swych rodziców i nie mogą się nimi opiekować, a nie chcą czy nie mogą oddać ich do domu starców, tworzą ponadlokalne geograficznie, lecz wyspecjalizowane „tematycznie” sieci, w których młody człowiek w Tokio opiekując się starszą, której dzieci wyjechały do Osaki, zarabia punkty, którymi płaci komuś, kto opiekuje się jego własną babcią w Kioto, a ten z kolei zarobione punkty przeznaczają na opiekę nad swymi rodzicami w Osace.

Jednak nie jest to odpowiedź na pytanie, czy praca w ramach LETS liczy się do emerytury. Podobnie brak zadowalającej odpowiedzi na pytanie, co, jeśli ktoś wykonując w ramach LETS czy Banku Czasu mycie okien spadnie z drabiny i złamie nogę? Być może rozwiązaniem byłoby gdyby uczestnicy LETS działali w ramach spółdzielni socjalnej, co zapewniłoby im ubezpieczenie, jednak to może powodować inne ograniczenia w działalności i wymaga przemyślenia.

A co jeśli naprawione w ramach LETS czy Banku Czasu radio spowoduje zwarcie w instalacji i porażenie prądem lub pożar u „nabywcy” usługi? Jeśli dostarczone w ramach systemu jedzenie spowoduje zatrucie? Jeśli osoba opiekująca się dziećmi dokona jakiegoś nadużycia? LETS-y zastrzegają, że nie ponoszą odpowiedzialności za jakość usług, a dodatkowo zastrzegają prawo odmowy umieszczenia oferty sprzecznej z prawem, np. sprzedaż alkoholu (bo wymaga koncesji), sprzedaż narkotyków (bo jest zabroniona) itd., jednak nie spotkałem się z tym, by organizatorzy LETS zastanawiali się, czy oferujący usługi mają odpowiednie kwalifikacje i certyfikaty zawodowe – np. do usług elektrycznych, masaży itd. (ich brak może powodować także konflikt ze związkami zawodowymi). Wspomniane wcześniej amerykańskie wątpliwości Hakima Beya mogą dotyczyć tego, że amerykański system chroni rynek pracy, np. reperowanie domu stryja też należy zgłosić do urzędu podatkowego, gdyż ta bezgotówkowa usługa odbiera pracę robotnikom, cieślom itd.<sup>44</sup>

<sup>44</sup> Chyba też z tego względu amerykańskie filmy są tak drogie, bo związki zawodowe nie pozwolą, by byle kto wymienił spaloną żarówkę na planie filmowym. Musi do tego być wezwana ekipa elektryków. A że gwiazdy nie mogą czekać – ekipa jest cały czas w pogotowiu. I tak się ten rynek kręci wskutek absurdalnych przepisów.

## Dalsze losy LETS w Krakowie

Po wspomnianym zamarcu LETS-Kraków przerwa w działalności trwała około roku, do lata 2006, kiedy to krakowska fundacja Pentada otrzymała dotację z FIO na projekt aktywizujący i integrujący mieszkańców dzielnicy Podgórze. Wśród działań, prócz festiwali o nazwie Wywrotka, zaplanowano stworzenie grupy LETS. W tym celu poproszono piszącego te słowa o doradztwo i zaprojektowanie systemu na bazie doświadczeń LETS-Kraków. W wyniku pracy zatrudnionego informatyka powstał nowy, znacznie przejrzystszy i rozbudowany program komputerowy, umożliwiający nowym osobom podczas zapisywania się zarówno oparcie się na już istniejących ofertach i potrzebach<sup>45</sup>, jak i tworzenie zupełnie nowych, wpisywanie ich w odpowiednie kategorie, przeglądanie ofert i profili innych osób, kontakt poprzez stronę (w przypadku jeśli osoba nie podała do wiadomości swego maila), wysyłanie przelewów itd. Zamiast listy dyskusyjnej zastosowano forum zintegrowane z bazą danych. Spodziewając się dużej ilości osób, także spoza dotychczasowego grona alternatywno-wolnościowego (a to w związku z towarzyszącą festiwalom kampanią medialną wśród mieszkańców), dla ochrony założono w nim większą niż dotąd rolę administratora – moderowanie nowych wpisów i prób ich zmian. Było to możliwe dzięki temu, że dotacja zapewniała opłacenie również koordynacji. Niestety (znów typowa sytuacja dla NGO, a właściwie dla relacji NGO ze sponsorami), informacja o dotacji przyszła dość późno, więc pod koniec wakacji, tuż przed zaplanowanym na początek września festiwalem, trzeba było wykonać sporą pracę projektową i informatyczną, która w normalnych relacjach ekonomicznych wymagałaby może nie więcej pieniędzy, ale na pewno więcej czasu na testowanie funkcjonalności programu przez osobę inną niż projektant, informatyk czy grafik. Na szczęście system zamieszczony na nowej stronie [krakow.lets.pl](http://krakow.lets.pl) w porę zadziałał, a stwierdzone błędy w programie zostały poprawione. Odbyło się kilka spotkań LETS w Podgórskim Domu Kultury oraz kolejny festiwal, na którym LETS było jednym z tematów. Grupa urosła znów do kilkudziesięciu osób, także spoza Podgórza. Udało się przeprowadzić skuteczne głosowania np. w sprawie wykorzystania punktów zgromadzonych na koncie administracyjnym. Niestety po trzech miesiącach pensja dla koordynatora skończyła się wraz z dotacją i projektem. Powstał więc problem wpisów czekających na moderację czy braku pomocy np. dla kogoś, kto zgubił swe hasło. Po jakimś czasie Fundacja Pentada została rozwiązana i kolejny krakowski system LETS przeszedł w stan „wolontariacki” (praktyczny brak koordynatora), jednak powstały cenne doświadczenia i wartościowy program, tak więc energia wygenerowana przez dotację nie została zmarnowana.

<sup>45</sup> Nie każdy potrafi od razu to wymyślić, poza tym takie rozwiązanie pomaga ustandaryzować dane, co ułatwia ich przeglądanie i zarządzanie nimi.







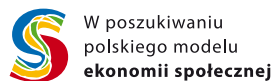




EKONOMIA SPOŁECZNA TEKSTY jest serią wydawniczą prezentującą teksty ważne z punktu widzenia dyskusji o ekonomii społecznej. Seria powstała w ramach projektu „W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej”.

Autorzy tekstów to osoby związane z projektem, osoby aktywnie działające w obszarze ekonomii społecznej, a także przedstawiciele innych środowisk zainteresowanych ekonomią społeczną.

Wszystkie materiały publikowane w serii są dostępne na stronach portalu [www.ekonomiaspoleczna.pl](http://www.ekonomiaspoleczna.pl).



Niniejszy tekst powstał w ramach projektu „W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej”, realizowanego przy udziale środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL. Administratorem projektu jest Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych.